

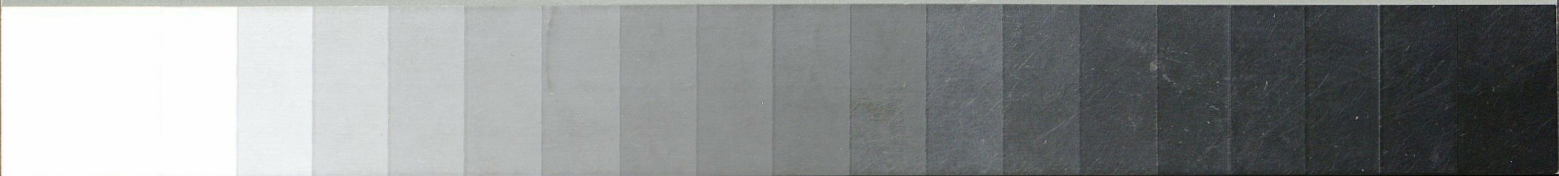


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Cena 20 groszy  
*do puszki dla głodnych.*

# MYŚLI O PRZYSTOSOWANIU SZKOLNICTWA POLSKIEGO DO ŻYCIA.

Referat odczytany przez Wojciecha Górskiego na pierwszym Zjeździe  
Nauczycielstwa Polskiego w m. st. Warszawie, w dniu 5 stycznia 1917 r.

## ANKIETA

WARSZAWA  
NAKŁADEM AUTORA.  
1917

Dołącza się arkusz z pytaniami na odpowiedź.



Colour Chart #13

Blue  
Cyan  
Green  
Yellow  
Red  
Magenta  
White  
3/Color  
Black

Inches  
Centimetres  
1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8

DANES-PICTA .COM

Cena 20 groszy  
*do puszki dla głodnych.*

---

# MYŚLI O PRZYSTOSOWANIU SZKOLNICTWA POLSKIEGO DO ŻYCIA.

---

Referat odczytany przez Wojciecha Górskiego na pierwszym Zjeździe  
Nauczycielstwa Polskiego w m. st. Warszawie, w dniu 5 stycznia 1917 r.

---

## ANKIETA

---

WARSZAWA  
NAKŁADEM AUTORA.  
1917

---

Dołącza się arkusz z pytaniami na odpowiedź.

Cena 20 groszy  
*do puszkę dla głodnych.*

---

# MYSLI O PRZYSTOSOWANIU SZKOLNICTWA POLSKIEGO DO ŻYCIA.

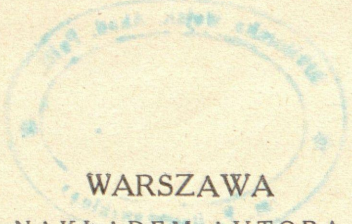
---

Referat odczytany przez Wojciecha Górskiego na pierwszym Zjeździe  
Nauczycielstwa Polskiego w m. st. Warszawie, w dniu 5 stycznia 1917 r.

---

## ANKIETA

---



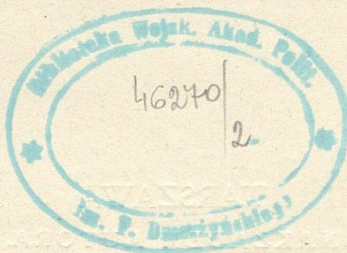
WARSZAWA  
NAKŁADEM AUTORA.  
1917

---

Dołącza się arkusz z pytaniami na odpowiedź.

37(09)

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung  
Warschau, den 9. II. 1917, T. N. 4540 D. N. 240.



DRUK K. KOWALÉWSKIEGO, WARSZAWA, PIĘKNA 15.

DO SZANOWNYCH UCZESTNIKÓW ZJAZDU,  
ORAZ WSZYSTKICH INTERESUJĄCYCH SIĘ  
POLSKIM SZKOLNICTWEM.

---

Pod wpływem gorącego pragnienia, aby w prawdziwie narodowej pracy, jaką jest reforma szkolnictwa polskiego, wzięły udział jaknajszersze masy myślącego społeczeństwa, wystąpiłem na Pierwszym Zjeździe Nauczycieli Szkół Średnich z projektem przystosowania szkolnictwa naszego do wymagań życia.

Spodziewałem się, że dyskusja projekt mój wszechstronnie oświetli, wykaże, co w nim zasługuje na wprowadzenie w życie, a co jest mrzonką nieziszczalną. — Niestety, nawał materiału, wysoka temperatura dyskusji nad tematami uczuciowymi, nie pozwoliły na spokojne rozważenie i rzeczową krytykę.

Okoliczność ta zniewala mię do rozesłania mojego referatu tym Szanownym Członkom Zjazdu, którzy wyrazili życzenie bliższego zaznajomienia się z nim i, wogóle osobom, które z tytułu swego stano-

wiska lub pracy społecznej potrzebują zapoznać się z proponowanym ustrojem szkolnictwa. Sprawa na tym zyska, nie dosyć bowiem jest wysłuchać referatu, nie dosyć przeczytać go, ale trzeba się weń wmyśleć w swobodnej chwili, w ciszy domowej, aby wydać sąd nie-powierzchowny, lecz gruntowny.

Wdzięczny będę każdemu, kto raczy nadesłać mi swoje światłe uwagi i pozwoli, abym w razie potrzeby zrobił z nich publiczny użytek, o co niniejszym proszę.

Kto nie chce sam zabierać głosu, może oddać przysługę sprawie przez wyszukanie osoby interesującej się szkolnictwem polskim i doręczenie jej niniejszego referatu, aby nikt z chcących wypowiedzieć się nie został pominięty.

Wogóle każdy, kto uważa, że niniejsza ankieta jest celowa, że odpowiada potrzebom, aby całe społeczeństwo wypowiedziało się, jaką ma być organizacja przyszłego szkolnictwa polskiego, jest proszony o rozpowszechnianie niniejszego referatu.

Kto go nie otrzymał,—niech zażąda w kancelarii szkoły\*).

Ułatwiłoby mi orientację, gdyby uwagi te były uporządkowane podług następujących zasadniczych pytań.

1. Czy podział na szkołę powszechną ogólnokształcącą z kursem koncentrycznym ze wszystkich

---

\*) Do referatu dołączony jest arkusz z pytaniami na odpowiedź, którą należy odesłać pod adresem: Warszawa, Hortensja 2. Szkoła.

przedmiotów i szkołę średnią o programie również ogólnokształcącym, rozszerzonym i pogłębionym, jest pożądany?

2. Czy szkoła powszechna ma być sześćcio, czy siedmioklasowa?

3. Czy szkoła powszechna sześcioklasowa ma się dzielić na trzy cykle zamknięte i z sobą związane: dwu-, cztero-, sześcioletni; czy też siedmioklasowa na dwa cykle: cztero i trzyletni? (jak chce komisja).

4. Czy szkoła średnia, mająca być dalszym ciągiem szkoły siedmioklasowej powszechnej, ma być czteroletnia, czy trzyletnia (pytanie postawione przez komisję)?

5. Czy szkoła średnia ogólnokształcąca czteroklasowa, mająca stanowić dalszy ciąg szkoły powszechnej sześcioklasowej, ma mieć jeden kierunek, dwa czy też trzy, jak wskazałem w projekcie: klasyfikacyjny przyrodniczy i matematyczny?

6. Przyjmując za zasadę, że nauka w szkole powszechnej ma być bezpłatną, czy byłoby racjonalnym zrobić naukę płatną w szkołach przeznaczonych dla ludności zamożniejszej i fundusze ztąd zebrane obracać na stypendja dla młodzieży biednej, rokującej nadzieje na przyszłość?

7. Czy zobowiązanie zarządów szkół dwu- i czteroklasowych, aby polecały wybitnych uczniów szkołom powszechnym, jako kandydatów na stypendystów, jest pożądane?

8. Czy słuszną jest rzeczą, aby zarządy szkół powszechnych nie ograniczały się do postawienia stopnia z postępów w naukach w wydawanych świadectwach, lecz obowiązane były wydawać opinię, opartą na dłuższej obserwacji, co do najracjonalniejszego pokierowania ucznia po ukończeniu szkoły?

9. Czy pewne, zresztą względne, utrudnienie przy przyjmowaniu do szkoły średniej wydziałowej ma rację bytu?

10. Czy egzamina przy przejściu z jednej szkoły do drugiej przy tym systemie są potrzebne lub nie?

11. Czy popieranie wykształcenia zawodowego w ten sposób jest potrzebne lub nie?

12. Czy słusznym jest, aby poziom ogólnego wykształcenia dziewcząt i chłopców był jednakowy, za wyłączeniem tak specjalnych wiadomości, jak higiena życia kobiety, gospodarstwo domowe i t. p.

13. Czy koedukacja po za 10 rokiem życia dzieci (w przybliżeniu) jest wskazana lub nie?

14. Czy poruszone po za referatem kwestje, jak ustrój semestralny, długość lekcji—45 czy 60 minut, mają rację bytu lub nie?

15. Czy taki ustrój szkolnictwa może dać ekonomję materiału ludzkiego?

16. Czy taki ustrój dążyć będzie do stopniowej demokratyzacji i czy to jest pożądane?

z poważaniem

Wojciech Górski.

## Myśli o przystosowaniu szkolnictwa polskiego do życia.

Referat odczytany przez Wojciecha Górskiego na Pierwszym Zjeździe Nauczycielstwa Polskiego w m. st. Warszawie, w dniu 5 stycznia 1917 r.

---

Dostojni słuchacze!

Niosę skromny owoc moich myśli o przystosowaniu Szkolnictwa Polskiego w przyszłej Wolnej Niepodległej Polsce do wymagań życia i proszę o cierpliwe wysłuchanie.

---

Rozstrzygnięcie pytania, jaki ma być ustrój szkolnictwa, jako całokształtu przygotowania do życia młodego pokolenia, jest zadaniem bardzo trudnym i niezmiernie ważnym dla każdego narodu, chociażby najlepiej zorganizowanego, zasobnego w ludzi przygotowanych do pracy na tym polu, — w pieniądze, środki pomocnicze i materiały statystyczne. Cóż mówić o nas, którzy mamy dopiero budować ten dział pracy niemal od fundamentów, — gdyż to, co jest, powstało w innych zupełnie warunkach i musi być zreformowane, przystosowane do bieżących i przyszłych potrzeb. Dla nas sprawa ta ma pierwszorzędne znaczenie, jest najważniejszą i najpilniejszą po za utrwaleniem politycznego bytu narodu; nie może być traktowana po ama-

torsku, pośpiesznie, bez przedyskutowania i przemyślenia każdego kroku, — nie może opierać się li tylko na uczuciowych motywach.

Przeniesienie na nasz grunt obcego systemu szkolnictwa uznanego za dobry w innym kraju, lub tworzenie kompilacji z kilku systemów funkcjonujących chociażby z najlepszym rezultatem gdzieindziej, byłoby, zdaniem mojem, wielkim błędem. Nie chcę przez to powiedzieć, że zdobycze naukowe na tym polu w innych krajach mogą być przez nas lekceważone, ale że one nie mogą stanowić podstawy, punktu wyjścia dla prac naszych; — mogą zaś i powinny służyć za kontrolę projektów, abyśmy ustrzegli się błędów.

Szkolnictwo nasze ma być opracowane samodzielnie w zastosowaniu do naszych potrzeb obecnych i przyszłych, winno mieć na względzie położenie polityczne, ekonomiczne, a nawet klimatyczne naszego kraju, jego aspiracje narodowe, środki, zasoby rozporządzalne i cele.

Chwila obecna nie pozwala na tak śmiałe poczynania, jednak prace przygotowawcze powinny być, a nawet są już zapoczątkowane. Nie wdając się na tym miejscu w ocenę krytyczną tego, co zrobiono i ogłoszono w Wychowaniu, nadmienię, że sprawa nie została przedyskutowaną przedewszystkiem zasadniczo, gdyż bez takiej dyskusji przystąpiono do opracowywania programów szczegółowych szkoły średniej, co powinno być uwieńczeniem roboty, a nie jej zapoczątkowaniem.

Przystępując do przedstawienia mojego poglądu na reformę naszego szkolnictwa, winniem zaznaczyć, że wyłożone poniżej myśli nie są dla mnie czemś nowym, wywołanym bieżącą chwilą; lecz są one następstwem długoletniej obserwacji warsztatu szkolnego i bardzo sumiennych rozmyślań.

Jeszcze w r. 1905 poruszyłem po raz pierwszy sprawę reformy szkoły średniej na podobnych zasadach, co obecnie, i szkic programów rozesłałem kierownikom wszystkich ówczesnych szkół średnich, z prośbą o rozpatrzenie go w radach pedagogicznych.

W r. 1909 wydałem broszurę pod tytułem „Reformy szkolne“ przeprowadzone lub zmierzone w szkole zostającej pod moim kierunkiem. Na końcu tej pracy zamieściłem „szkic szkoły średniej“, nazywając go wówczas „marzeniem“, — powrotna bowiem fala ucisku szkolnego już się była rozpoczęła; wszelkie szersze i śmielsze, że tak rzekę, rewolucyjne poczynania w szkolnictwie, nie miały najmniejszych szans powodzenia.

Obecnie, zapatrzony w brzask wschodzącej jutrzemki powracam do dawnych moich marzeń i oddaję je pod sąd ludzi światłych, w zmienionej nieco formie, przystosowanej do tej chwili, gdy nam będzie wolno urządzić szkolnictwo według naszych życzeń i potrzeb.

Nie mam pretensji, aby wszystkie moje myśli i spostrzeżenia uznane zostały za słuszne i celowe, aby podane przezemnie tablice programowe miały być ostateczne, tak co do przedmiotów, jak i co do ilości godzin, — pragnę tylko przez wskazanie kierunku reformy ogólnej i wytknięcie ram zakresu nauk, ułatwić i ożywić dyskusję zasadniczą, zostawiając opracowanie szczegółowych programów komisjom złożonym z specjalistów.

Obawiam się, by doktryna lub konserwatyzm nie potępiły z góry całego projektu, wymagającego dużego nakładu pracy i środków; nazbyt odskakującego od dotychczasowych form szkolnych, nie będącego naśladownictwem obcych wzorów, ku czemu mamy wrodzoną skłonność płynącą z braku zaufania we własne siły.

Zanoszę serdeczną prośbę do Szanownych Słuchaczy, aby poruszone przezemnie myśli rozważyli i skrytykowali

z tą miłością dla sprawy, z jaką ja je kreśliłem; aby mi wybaczyli, że po tylu porywających przemówieniach moich młodszych kolegów występuję z szarym, przyziemnym, projektem o realnym ustroju szkolnictwa polskiego.

### **Wskazówki z przeszłości na przyszłość.**

Szkoła średnia rosyjska, prócz powszechnie znanych i uznanych wad, miała jeszcze inne, na które nie zwracano szczególniejszej uwagi, a które, zdaniem mojem, wyrządzały nieobliczalne szkody naszemu społeczeństwu.

Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie niewielki stosunkowo odsetek kończących pomyślnie szkołę średnią rządową w stosunku do wielkiej ilości corocznie do niej wstępujących.

W gimnazjach były zwykle dwa oddziały klasy pierwszej, z liczbą uczniów 80 do 100, — ósma zaś klasa jedna, licząca 20 do 25 abiturientów: — sądzą przeto, że nie odbiegnę daleko od prawdy utrzymując, że nie więcej jak 25% kończyło szkołę średnią z atestatem, a 75% opuszczało ją przed ukończeniem.

Wiekuiсты brak miejsce, a wskutek tego przyjmowanie przez konkurs nawet do klasy wstępnej, wysokie wymagania przy egzaminach wstępnych, egzamin, a następnie wykłady w języku rosyjskim, wszystko to zniewalało rodziców do dłuższego nad normę przygotowywania dzieci, co znowu w skutkach opóźniało wstąpienie do szkoły. Przepisany wiek uczniów, 9 do 11 lat dla klasy pierwszej, co odpowiada w normalnych warunkach 17 do 19 lat dla abiturientów, opóźniał się z tego powodu przeciętnie o rok jeden. Utrudnienia w promowaniu zmuszały jednych do opuszczenia szkoły przed jej ukończeniem, innych do powtarza-

nia kursu danej klasy bez istotnej potrzeby; pozostawanie na drugi rok w tej samej klasie bardzo często miało miejsce nie dla braku postępów w zasadniczych przedmiotach, lecz z powodu niedostatecznego stopnia z języka rosyjskiego, bez którego obecnie wybornie się obchodzimy i wierzę, obchodzić będziemy.

Z jednej przeto strony spóźnione oddawanie dzieci do szkoły dla przyczyn wyżej wskazanych, z drugiej pozostawanie na powtórzenie bez istotnej potrzeby, były powodem, że abiturienti szkół rządowych wstępowali do wyższych zakładów naukowych i kończyli je przecięciowo o dwa lata później, aniżeli w normalnych warunkach powinni byli.

Strata dwóch lat produkcyjnej pracy człowieka z wyższym wykształceniem powtórzona w dziesiątkach tysięcy wypadków, to krzywda olbrzymia, nie dająca się obliczyć. A owe 75% opuszczających szkołę średnią przed jej ukończeniem, — czyż to nie wielka strata ekonomiczna dla kraju. Gdybyż jeszcze nauka w szkołach ówczesnych była tak rozłożona, aby wiedza najniezbędniejsza była podawana w niższych klasach, stopniowo rozszerzana i pogłębianą, to przynajmniej owe zwichnięte jednostki wyniosłyby ze szkół niejakié podstawy do życia praktycznego. Niestety tak nie było.

Podział szkół średnich od pierwszej klasy na realne i filologiczne zwiększał jeszcze odsetkę wykołejonych. Wybór dla malca dziesięcioletniego tej lub innej szkoły w Warszawie zależał od mniejszego lub większego prawdopodobieństwa złożenia pomyślnie egzaminu wstępnego, w tej lub innej szkole, wskutek znajomości lub protekcji; od zamieszkania ucznia na tej lub innej ulicy, wreszcie od apriorystycznego postanowienia rodziców, że syn będzie prawnikiem, doktorem lub inżynierem. Nie potrzebuję chyba udowadniać, że wszystkie te czynniki nie powinny były wpływać na wybór kierunku realnego lub filolo-

gicznego. Gorzej jeszcze się działo w miastach prowincjonalnych, gdzie była tylko szkoła realna, lub gimnazjum filologiczne; — tu już wyboru być nie mogło. Dziecko urodzone w Łowiczu kształciło się w kierunku realnym, gdyż była tam tylko szkoła realna; w Płocku — w filologicznym, gdyż było tam tylko gimnazjum. O ile zaś nie posiadało uzdolnienia w danym kierunku chociażby średniego, musiało się zwichnąć, szkoły nieskończyć, bez względu na to, że mogło posiadać wybitne zdolności w innym kierunku, nie istniejącym w szkole w danym mieście. Taki ustrój szkolnictwa, niestety do dziś dnia istniejący, jest bardzo wadliwy, przynosi ogromną krzywdę społeczeństwu i koniecznie zreformowany być winien.

Nieosobliwą też spuścizną po szkole rosyjskiej, zachowaną również prawie przez wszystkie nasze szkoły, są tak zwane warunkowe promocje, nigdzie w Europie nie istniejące; oraz zakorzenione przekonanie, że korepetytor jest nieodzownym dodatkiem do szkoły, że on tylko może i powinien łątać wszystkie braki wynikłe, bądź z winy wykładowych, bądź z braku nadzoru domowego.

Jeżeli warunkowe promocje i niemal powszechna pomoc korepetytorska w domu miały pewną rację bytu, gdy ciążyła nad młodzieżą surowość pedagogów niezwiązanych z nią krwią, przemawiających do niej i wykładowych w języku obcym, niezrozumiałym, to w szkole polskiej jedno i drugie uważam nietylko za zbyteczne, ale wprost za szkodliwe, demoralizujące, za źródło nieuwagi w klasie, lekceważenia wykładu nauczyciela, lenistwa, obniżającego poziom naukowy szkół naszych. Po co malec ma uważać w klasie, skoro wie, że wieczorem korepetytor wyłoży mu zadane, wyjaśni, lepiej jeszcze, według jego zdania, aniżeli profesor; po co uczeń ma przygotowywać lekcje ze wszystkich przedmiotów, skoro może mieć jedną lub dwie dwójki i otrzymać promocję. Widmó pracy wa-

kacyjnej nie przeraża go, bo wakacje tak jeszcze daleko, a dziś tak przyjemnie popróżnować; — zresztą rodzice wezmą korepetytora i „jakoś to będzie”. To odkładanie pracy do jutra, ta zakorzeniona wada naszej młodzieży powinna spotkać silną tamę w samym ustroju szkolnictwa.

O innych ujemnych stronach szkoły rosyjskiej i krzywdach jakie nam wyrządzała, nie będę na teraz mówił, są to bowiem rzeczy powszechnie znane i przez wielu utalentowanych mówców i publicystów nader barwnie wypowiedziane i opisane; ja zaś pragnę tę doniosłą sprawę potraktować zupełnie realnie.

### **Ekonomja sił i czasu uczącej się młodzieży.**

Zawsze i wszędzie, a przedewszystkiem u nas, po obecnie toczącej się, wyniszczającej wojnie, ekonomja sił i środków stanowić powinna i stanowić będzie jedno z najżywotniejszych zadań, nietylko każdego obywatela kraju, ale i władz rządzących. Ta ogólna zasada powinna znaleźć zastosowanie i w szkolnictwie, tem więcej, że zmarnowany tutaj materiał ludzki jest najcenniejszy, że stracone młode lata nigdy odzyskane być nie mogą.

System szkolnictwa polskiego powinien być tak zorganizowany, aby siły naukowe profesorskie, których nadmiaru nie posiadamy, były zużytkowane najbardziej celowo, a co najważniejsza, aby młodzież wstępująca do szkół, przy minimum nakładu sił i czasu, wynosiła maximum wiedzy i uzdolnienia do życia, do obranego zawodu. Innymi słowy, potrzeba, żeby każda jednostka kształciła się po linii najmniejszego oporu, a najmniejszy opór będzie tam, gdzie jest największe uzdolnienie, największe upodobanie, aby tak zwane odpadki ze szkół średnich, wszędzie i zawsze nieodzowne, nie marnowały się, a znalazły dla

siebie właściwe miejsce w szkołach zawodowych najrozmaitszych typów; aby nauki, szczególnie w czterech niższych klasach dzisiejszej szkoły średniej, były wykładane w takim porządku, by wiadomości niezbędniejsze w życiu poprzedzały mniej ważne; aby szkoła zatrzymywała uczniów w swoich murach tyle lat, ile będą wymagały względy ściśle pedagogicznej i higienicznej natury, a nie żadne inne.

Tę napozór skromną zasadę „ekonomji sił i czasu“ uważam za pierwszorzędną, nieodzowną, w skutkach nader doniosłą; dlatego będziemy musieli zwrócić się z gorącą prośbą do przyszłych wpływowych czynników, by jej nie lekceważyli, a przyjęły za kamień węgielny przyszłej reformy szkolnej, bez względu na koszty lub trudności technicznej natury wyniknąć stąd mogące.

Na czym ma polegać owa „ekonomja“, w jaki sposób wcielić ją w system szkolny, postaram się wedle sił moich wyjaśnić.

### **Demokratyzacja społeczeństwa przez szkołę.**

Najbardziej wpływowe partje polityczne nietylko w naszym kraju, lecz i zagranicą, wypisują na swoim sztandarze wyraz „demokratyzm“; aby jednak wyraz ten nie stanowił tylko hasła walki, jak to się dzieje obecnie, a przeszedł w krew narodu, trzeba zdemokratyzować społeczeństwo przez szkołę.

Szkoła, wychowując młode pokolenia, może w ciągu kilku dziesiątków lat zaszczepić i utrwalić nowe ideały, a poderwać dawne i doprowadzić je do zaniku w miarę wymierania starszego pokolenia. Dla osiągnięcia tego celu szkolnictwo polskie winno być tak zorganizowane, aby początkowe nauczanie obowiązywało wszystkie warstwy, aby syn dziedzica, ekonoma i parobka, syn właściciela

i stróża mogli (nie musieli) kolegować z sobą, oraz by dla każdego z nich była otwarta w następstwie droga dalszego kształcenia w miarę jego istotnej wartości i posiadanych środków.

Zdemokratyzowanie szkoły w ścisłym tego słowa znaczeniu, tak, aby wszystkie warstwy społeczne kształciły swe dzieci w jednej szkole, nieda się przeprowadzić niezwłocznie, za duże bowiem są różnice kulturalne i umysłowe dzieci warstw inteligentnych i proletariatu, za wiele by traciły pierwsze w zetknięciu z drugimi. Trzeba jednak można zdemokratyzować szkolnictwo w zasadzie przez ujednostajnienie programów szkoły powszechnej, przeznaczonej dla wszystkich warstw; trzeba dać możność wybitniejszym jednostkom z ludu przedostania się na szersze horyzonty.

Wiem, że są zwolennicy takiego ustroju szkolnictwa, co rzecz dziwna, w kołach tak zwanych postępowych, aby między szkołą ludową a szkołą średnią nie było bezpośredniego związku, aby utrudnić dzieciom ludu średnie i wyższe wykształcenie, motywując, że tą drogą można zapobiedz nadmiarowi inteligencji, jak to ma miejsce w Galicji, że w ten sposób podniesie się kultura niższych warstw. Jestem przeciwnego zdania. Szkoła ludowa, nie związana z całością szkolnictwa, wytwarzałyby kastowość, dzieliła, a nie jednoczyła społeczeństwo, nie byłaby zatem demokratyczną, nie odpowiadałaby potrzebom czasu. Nadto, utrudniając wyjątkowo zdolnym jednostkom z ludu możność otrzymania średniego i wyższego wykształcenia, pozbawiłaby społeczeństwo niejednej wybitnej siły, których żaden naród, a tembardziej nasz, w nadmiarze nie posiada. Zapobiedz wytwarzaniu się masowej inteligencji galicyjskiej, można w inny, racjonalniejszy sposób, np. przez ściśle kilkakrotne odsiewanie we właściwych chwilach doborowego ziarna od pośladu, zarówno w szkołach niższych,

średnich, jak i wyższych. Że Galicja pod tym względem nie spełnia swego zadania miałem sposobność przekonać się o tym niejednokrotnie osobiście, obserwując młodzież ze szkół galicyjskich przyjeżdżającą do mojej szkoły. Zresztą wystarczy powołać się na uchwałę Senatu Akademji Krakowskiej, wydaną przed dwoma laty, która orzekła, że abiturienti szkół galicyjskich nie są należycie przygotowani do słuchania wykładów na Wszechnicy Jagiellońskiej; co dowodzi, że klasyfikacja młodzieży w szkołach średnich galicyjskich nie jest celowa. Kultura klas niższych podnosić się powinna i podnosić się będzie przez samą szkołę, bez zatracania wybitnych jednostek, które swoim szerszym talentem winny oddziaływać na umysłowość całego narodu. Utwórzmy przeto szkołę demokratyczną a jej ujemne strony zwalczymy innymi sposobami.

### **Całość szkolnictwa i jego ustroj.**

Zaznaczam, że dla łatwiejszego porozumienia się będę używał z początku nomenklatury dotychczasowej, a zatem szkoły początkowe, średnie, wyższe, szkoły zawodowe niższe i średnie różnych kategorii. Obmyślenie innych nazw będzie właściwym dopiero po ustaleniu podziału całego szkolnictwa na szkoły rozmaitych typów.

Z uwag wypowiedzianych przezemnie łatwo wyciągnąć wniosek, że przewodnią moją myślą będzie oszczędność czasu i sił kształcącej się młodzieży, skierowanie każdej jednostki we właściwym wieku na drogę odpowiednią wrodzonym jej zdolnościom, zapobieganie wykolejaniu się, demokratyzacja społeczeństwa przez szkołę.

Wszystkie instytucje mające za zadanie wychowanie i nauczanie, począwszy od najniższych, aż do najwyższych, winny być w ścisłym między sobą związku, wzajemnie sobie

służyć i wzajemnie się dopełniać; wtedy bowiem jedynie postulat „maximum korzyści przy minimum nakładu“ może mieć widoki chociaż częściowego urzeczywistnienia.

Szkolnictwo wyobrażam sobie, jako drzewo, którego korzenie stanowią szkoły początkowe; pień — szkoły średnie, koronę — wyższe zakłady naukowe; szkoły zawodowe niższe i średnie, to boczne pędy wyrastające z głównego pnia szkoły średniej. Jedynie drzewo silnie ukorzenione da zdrowy pień, mogący wytworzyć nietylko bujną koronę, rodzącą dorodny owoc, lecz także, przy nadmiarze soków, liczne boczne pędy.

Szkoły początkowe, owe korzenie oświaty w kraju czerpiące soki ze wszystkich warstw, powinny znaleźć się wszędzie, gdzie tylko znajdzie się odpowiednia ilość młodzieży w wieku szkolnym, począwszy od lat 7. Szkoła początkowa dwuletnia, będąca pierwszym stopniem obowiązkowego nauczania, ma dać młodzieży najniezbędniejsze w życiu wiadomości. Szczegółowych programów nie podaję tutaj, gdyż odbiegłbym od właściwego toku myśli, a przytem programy te nie mogą być oddzielnie rozpatrywane; muszą być związane z programami dalszego nauczania.

Proponuję szkołę początkową dwuletnią, i powszechną sześcioletnią, a nie siedmioletnią, jak chce komisja, która opracowała program takiej szkoły powszechnej, odpowiadającej szkole początkowej i czterem niższymi klasami szkoły średniej, ogłosiła je w zeszycie 6 — 8 „Wychowania w domu i w szkole“ z roku 1915.

Przyjąwszy proponowaną przezemnie szkołę początkową dwuletnią i siedm lat życia dziecka za początek nauczania, otrzymamy minimalny wiek w klasie pierwszej obecnej szkoły średniej lat dziewięć, w klasie ósmej lat siedemnaście, jest to zatem minimalny, lecz dopuszczalny wiek do przyjęcia młodzieńca do wyższych zakładów



naukowych. Takich jednostek, któreby wstąpiły do szkoły początkowej mając nie więcej nad lat siedm i w ciągu dziesięcioletniego uczęszczania (do szkoły początkowej lat dwa i do szkoły średniej lat 8) nie pozostały na powtórzenie kursu w żadnej klasie, praktyka wykaże bardzo nieznaczną odsetkę. Ogół młodzieży będzie miał przy wstąpieniu do klasy pierwszej szkoły początkowej nie siedem, lecz od 7 do 8 lat, gdyż dzieci rodzą się w ciągu całego roku, a nie w miesiącu przyjmowania do szkoły, wskutek czego przeciętny wiek młodzieńców kończących szkołę średnią wyniesienie nie mniej niż lat 18 przy dwuletniej szkole początkowej; gdybyśmy zaś przyjęli szkołę powszechną siedmioletnią, jak chce wspomniana komisya, wiek minimalny ucznia klasy pierwszej byłby lat 10, a abiturjenta lat 18, średni zaś lat 19 (przy czteroletniej szkole średniej).

Przygotowując w roku bieżącym statystykę wieku młodzieży w mojej szkole dla Wydziału Szkolnego m. st. Warszawy, przekonałem się, że na początku bież. roku szkol. było u mnie w klasie pierwszej 31% uczniów, którzy nie mieli skończonych lat 10, a abiturjentów kończących w danej chwili moją szkołę jest 25%, niemających pełnych lat 18. Wszyscy ci uczniowie przy siedmioletniej szkole powszechnej i rocznym kursie nauk w klasie, musieliby być cofnięci o rok jeden, a przy semestralnym ustroju niektórzy o pół roku inni o cały rok, względnie od daty urodzenia. Szanowni słuchacze raczą sprawdzić wiek uczniów w swoich szkołach, a otrzymają podobny rezultat.

Życie zatem przekonywa, że znaczny procent młodzieży w dwa lata od rozpoczęcia nauki, a nie w trzy, może być z korzyścią w klasie pierwszej, obecnej szkoły średniej.

Przyjmując za punkt wyjścia ekonomję czasu, szkoła powszechna u nas powinna być sześćioletnią, jeżeli ma

mieć kontakt ze szkołą średnią, przygotowującą do wyższych zakładów naukowych i nie obniżać wieku młodzieży w szkole średniej.

Proponowana szkoła powszechna dzielić się powinna na trzy kategorie: na szkołę dwuklasową początkową, czteroklasową początkową i sześcioklasową powszechną, z których każda ma mieć cykl nauki zamknięty, przy zachowaniu ścisłej łączności między sobą.

Słusznym jest żądanie, aby z dobrodziejstwa oświaty korzystali wszyscy, aby analfabetyzm przeszedł w dziedzinę mytów; — pytanie tylko, w jakim zakresie może korzystać z niej ogół przy dzisiejszych nad wyraz ciężkich warunkach, przy braku gmachów szkolnych, nauczycieli, pieniędzy na budowę i opłatę ciała nauczycielskiego.

Mniemam, że jeżeli nie chcemy się łudzić, lecz realnie postawioną sprawę w czyn wprowadzić, musimy się rozstać na teraz z myślą tworzenia szkół powszechnych siedmio, czy sześcioklasowych; ograniczając się narazie do szkół początkowych dwuklasowych, tak zaprojektowanych, aby w miarę polepszenia warunków bytu narodowego rozszerzyć je do klas czterech, a w dalekiej przyszłości do — sześciu.

Szkoła początkowa dwuklasowa znaleźć się powinna wszędzie, gdzie tylko liczba dzieci w wieku szkolnym będzie tego wymagała. Jest ona przeznaczona dla ludności stojącej do tej pory na najniższym szczeblu oświaty, ewentualnie dla ludności wiejskiej. — Ma ona dawać sumę najniezbędniejszych wiadomości w życiu, lecz zarazem dostateczną do wstąpienia do trzeciej klasy szkoły czteroklasowej początkowej. Wyjątkowo uzdolnione jednostki będą mogły wstąpić do klasy 3-ej szkoły powszechnej na skutek specjalnego polecenia Zarządu szkoły.

Szkoła początkowa czteroklasowa stanowić ma drugi stopień początkowego nauczania i ma

mieć zakres nauk również zamknięty. Wybitni uczniowie kończący szkołę mogą być przyjmowani na skutek polecenia Zarządu do piątej klasy szkoły powszechnej.

Takie szkoły powinny być otwarte niezwłocznie we wszystkich większych wsiach, osadach, miasteczkach i miastach.

Szkoły dwuklasowe i czteroklasowe, jako przeznaczone dla ubogiej dziatwy wiejskiej i miejskiej, powinny być bezpłatne.

Przy szkołach dwu i czteroklasowych początkowych, lub obok tych szkół, należałoby zakładać szkoły rzemieślnicze i zawodowe niższe, gdzieby młodzież kontynuowała naukę przystosowaną do obranego rzemiosła, czy zawodu. Te szkoły nie miałyby już kontaktu ze szkołą sześcioklasową powszechną, przygotowując młodzież kształcąca się w nich bezpośrednio do realnego życia.

Mówiąc o szkole demokratycznej, nadmieniałem, że różnice kulturalne i umysłowe dzieci różnych warstw społecznych w wieku lat siedem są za wielkie, aby możebnym było kształcić je i wychować w jednej szkole od pierwszej chwili wstąpienia, — należałoby przeto przy szkołach początkowych dwu i czteroklasowych przeznaczonych, jak powiedziałem, dla warstw o niższej kulturze, założyć ochronki, mające za zadanie przygotowanie tej surowej dziatwy do wstąpienia do szkoły przez wdrożenie jej do czystości, posłuszeństwa, zrozumienia tego, co się do niej mówi, co się od niej wymaga, zapomocą pogawędek, czytania, robótek, śpiewu, gimnastyki, zabaw.

Do ochronek powinny być przyjmowane dzieci od lat sześciu i uczęszczać do nich rok jeden lub dwa, względnie do szybszego lub powolniejszego rozwoju umysłowego dziecka.

Szkoła sześcioklasowa powszechna ma mieć cel podwójny: przygotować do wstąpienia do

szkoły średniej wyższej tych, którzy pragną kształcić się wyżej i mają odpowiednie ku temu dane, i dać sumę wiadomości niezbędnych, wystarczających w życiu przeciętnego obywatela kraju na jakimkolwiek znalazłyby się stanowisku. Ponieważ nie wszyscy wstępujący do klasy pierwszej szkoły powszechnej będą w możności ukończyć ją, koniecznym jest, aby w czterech niższych klasach podawane były nauki ważniejsze w życiu, aniżeli w klasie 5 i 6-ej; aby ci, którzy będą zniewoleni poprzestać na ukończeniu klasy czwartej, wyszli ze szkoły z możliwie największym, najpotrzebniejszym i najbardziej zaokrąglonym zasobem wiedzy, podobnie jak kończący szkołę czteroklasową początkową.

Szkoła sześcioklasowa powszechna ma przygotowywać młodzież do szkoły zawodowej średniej wszelkich typów.

Program klasy piątej i szóstej szkoły powszechnej powinien być ogólno-kształcący, lecz dosyć wszechstronny, dający możność ocenienia pilności i uzdolnienia młodzieży

Rada pedagogiczna obowiązana być winna, nie krępując się żadnymi pobocznymi względami, jak tylko wartością naukową ucznia i stanem zdrowotnym, — do wypowiedzania swej opinii w świadectwach kończącej młodzieży, co do najwłaściwszego kierunku dalszego kształcenia.

Koniecznym jest przeprowadzenie tutaj ścisłej klasyfikacji, aby uczniowie nie dający pewności, że dalszy naukowy kierunek jest dla nich odpowiedni, zniewoleni niejako zostali do poprzestania na szkole zawodowej średniej.

Szkoły sześcioklasowe powszechne powinny istnieć we wszystkich miastach powiatowych i wielkich osadach.

Winienem tutaj zrobić pewne zastrzeżenie, a mianowicie, że program szkoły średniej niższej, mającej się nazywać powszechną, ma z jednej strony obejmować pewien

całokształt wiedzy niezbędnej dla każdego, — z drugiej, nie powinien zawierać w sobie tych działów nauki, które, stanowiąc tylko przygotowanie do wykładów w klasach wyższych, nie są konieczne, a niejednokrotnie za trudne. Te działy możnaby przenieść do klasy 5-ej. Wskazać tu mogę na algebrę wogóle, a w szczególności na kurs klasy 4-ej (rozkładanie wielomianów na czynniki), lub na historję starożytną Wschodu, Grecji i Rzymu, wykładaną za obszernie w klasie 3 i 4-ej obecnej szkoły średniej, wskutek czego brak czasu na historję średniowieczną, nowożytną i ojczyzną, o których młodzieniec poprzestający na szkole powszechnej powinien mieć pojęcie.

Przy programach postaram się rzeczy te omówić nieco szczegółowiej.

W Warszawie, w miastach gubernialnych, a także w Łodzi, otwarte być muszą wszelakiego typu szkoły, a zatem dwu, cztero i sześcioklasowe, o których mowa wyżej; oraz czteroklasowe średnie wyższe, nazwane przeze mnie wydziałowemi, w takiej ilości, aby ludność kraju nie mogła skarżyć się na brak szkół.

Całe powszechne nauczanie ma być w zasadzie bezpłatne.

Szkoły powszechne sześcioklasowe, otwierane w miastach dla ludności zamożniejszej, obok szkół dwu i czteroklasowych bezpłatnych, mogłyby być płatne, a wysokość opłaty winna być zależną od zamożności środowiska, mającego korzystać z tych szkół.

Osiągnięte stąd fundusze przeznaczone być winny na stypendja dla wybitnych, a niezamożnych uczniów, poczynając od klasy 3-ej, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży przyjętej ze szkół dwu i czteroklasowych na skutek poleceń Zarządów tychże szkół.

Opłata od 5 lub 6 uczniów może dać jedno stypendjum. Szkoła licząca około 250 uczniów mogłaby mieć 30 do 40

stypendjów; ponieważ stypendja byłyby udzielane dopiero od klasy 3-ej lub 5-ej, przeto stypendysta pobierałby stypendjum średnio 3 lata, — nowych stypendystów corocznie do takiej szkoły możnaby przyjąć 10 do 12.

Pozorne odseperowanie młodzieży zamożniejszej od biedniejszej w czterech niższych klasach dążyłoby w rzeczywistości do stopniowej demokratyzacji społeczeństwa przez szkołę.

Przy takim ustroju szkół nie wszyscy wstępujący do klasy pierwszej szkoły powszechnej będą w możności ukończyć ją, koniecznym przeto jest, aby w czterech niższych klasach podawane były nauki ważniejsze w życiu, aniżeli w klasie 5 i 6-ej; aby ci, którzy będą zniewoleni poprzestać na ukończeniu klasy czwartej, wyszli ze szkoły z możliwie największym, najpotrzebniejszym i najbardziej zaokrąglonym zasobem wiedzy, podobnie jak kończący szkołę czteroklasową, początkową.

Szkoła sześcioklasowa powszechna ma przygotowywać młodzież do szkoły zawodowej średniej wszelkich typów.

Zanim przejdę do omówienia ustroju szkoły średniej, mającej dać wykształcenie ogólne i przygotowywać do wyższych zakładów naukowych, muszę dla lepszego zrozumienia mojego projektu podzielić się wynikami długoletniej obserwacji nad rozwojem uzdolnień i zamiłowania do pracy młodzieży, która kształciła się pod moim kierunkiem, zarówno w szkole, jak i na pensjonacie.

W klasach niższych uczniowie tylko w wyjątkowych razach ujawniają swe zdolności w pewnym określonym kierunku; — ogół młodzieży przy odpowiednim przykładaniu się do nauk może robić postępy mniej więcej równomierne we wszystkich przedmiotach, objętych planem szkoły średniej. — Dopiero w klasach wyższych daje się zauważyć zamiłowanie do pracy nad jednymi przedmiotami,

niechęć, granicząca, niejednokrotnie ze wstrętem, dającym się z trudnością przezwyteżyć, do drugich. Rzecz zrozumiała, że zamiłowanie idzie w ślad za uzdolnieniem; gdy nieznaczny stosunkowo wysiłek umysłowy daje poważne rezultaty musi rodzić się zadowolenie, zamiłowanie pracy w danym kierunku. Wręcz przeciwny skutek otrzymujemy, zmuszając młodzież w klasach wyższych do uczenia się przedmiotów, do których nie wyrobiła sobie zamiłowania w klasach niższych dla braku odpowiedniego uzdolnienia lub innych jakichkolwiek bądź przyczyn, np. wadliwego wykładu; wtedy nawet wysiłkowa praca da nikłe rezultaty. Częstość owego zmuszania może być powodem zniechęcenia do nauki, porzucenia szkoły przed jej ukończeniem,—zwichnięcia się. Jeżeli przyjmiemy za zasadę, że szkoła ma wszczepiać i rozwijać przedewszystkiem zamiłowanie pracy, aby ona stała się szlachetną namiętnością, nałogiem, opromieniającym życie, najskuteczniejszym lekarstwem w bolesnych przeżyciach, musimy zgodzić się, że młodzież do pewnego wieku może i powinna być kształcona ogólnie; w epoce jednak ujawniania zdolności, co daje się obserwować średnio w 14 lub 15 roku życia, należy dać jej możność wybrania najwłaściwszego dla siebie kierunku.

Z powyższego wynika, że szkoła średnia ośmioklasowa nie może być jednolita i musi być podzielona na dwie instytucje szkolne. Cztery niższe klasy, mające stanowić dopełnienie szkoły początkowej i łącznie z nimi utworzyć szkołę powszechną, winny być ogólnokształcące. W czterech wyższych uwzględniać należy indywidualność uczniów przez utworzenie (z obecnych klas 5—8) szkoły wydziałowej czteroklasowej średniej dla młodzieży kończącej szkołę powszechną z pewnem odznaczeniem w jakimkolwiek bądź kierunku, oraz posiadającej odpowiednie warunki materialne osobiste lub przyznane jej w charakterze stypendjów państwowych lub prywatnych. Kładę nacisk, że do szkoły

średniej wydziałowej powinna być przyjmowana tylko młodzież kończąca szkołę powszechną z pewnym odznaczeniem w jakimkolwiek bądź kierunku, wogóle młodzież rokująca ukończenie z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa szkoły średniej i wyższego zakładu naukowego. Przepychanie przez klasy wyższe szkoły średniej materiału leniwego lub ubożego duchem, jak to niestety obecnie praktykowało się, praktykuje i praktykować musi w szkołach średnich jednolitych, dla podniesienia liczebności klas wyższych, jest tym samym błędem, jaki popełnia Galicja z innych pobudek. Taka młodzież obniża ogólny poziom nauki i nie dokończony nauki powiększa liczbę wykołejonych półinteligentów;—w najlepszym razie przysparza zastęp miernot naukowych lub zawodowych z wyższym niby wykształceniem. Dla uniknięcia takich błędów Rady Pedagogiczne szkół powszechnych powinny mieć obowiązek przy wydawaniu świadectw kończącej młodzieży, jak to wyżej zaznaczyłem, wypowiedzenia swej opinii o danym osobniku co do dalszego jego kształcenia się.

Kandydaci do szkoły średniej wydziałowej powinni posiadać odpowiednie środki na swe utrzymanie lub zapewnione stypendja prywatne lub państwowe, jeżeli są istotnie zdolni, pracowici i rokują nadzieje na przyszłość. Przyjmowanie młodzieży biednej, żyjącej z korepetycji lub zapomóg przygodnych o charakterze jałmużniczym, wytwarzanie głodomorków w klasach wyższych szkoły średniej lub w wyższych składach naukowych, obecnie na szeroką skalę praktykowane, jest wielce błędnym, jest nadużyciem sił młodego człowieka, który musi jednocześnie kształcić się i pracować na swoje utrzymanie. Dla takiej młodzieży szkoła zawodowa, szybciej do chleba prowadząca, jest właściwszą. Na takie zmuszanie młodzieży do wstępowania do szkoły średniej wydziałowej kładę ponownie nacisk, jest ono ze wszech miar celowym i dla rozwoju prze-

mysłu naszego kraju niezbędnym; potrzeba tylko, żeby tych szkół zawodowych było poddostkiem i żeby cieszyły się poparciem i opieką władz państwowych.

Że łatwość wstępowania do wyższych zakładów naukowych wytwarza szkodliwą konkurencję dla szkół średnich zawodowych, a tembardziej dla niższych, obniżając ich wartość, mamy świeży poglądowy przykład na szkole technicznej Wawelberga i Rotwanda.—Politechnika przepełniona, młodzież nie ma gdzie pracować, a bardzo dobra szkoła średnia techniczna Wawelberga pustoszeje.

Będziemy mieli dyrektorów fabryk, a brak nam będzie niższych, może niezbędniejszych pracowników.

Proponowane szkoły średnie wydziałowe wymagają szerszego omówienia.

Dotychczasowy podział szkoły średniej jednolitej na dwa kierunki: klasyczny i matematyczny (gimnazja i szkoły realne), jest, zdaniem mojem, niewystarczający.

Znaczna, a może nawet przeważna ilość młodzieży, nie posiada wybitnych zdolności ani klasycznych ani matematycznych; natomiast obdarzona jest zmysłem obserwacyjnym, interesuje się się wszystkim, co ją otacza. Ta młodzież z największym zamiłowaniem, a zatem i z największą korzyścią, pracować będzie nad przyrodą i naukami będącemi w bezpośrednim z nią związku. Oprócz kierunków matematycznego i klasycznego powinien być uwzględniony w klasach wyższych kierunek pośredni-przyrodniczy. Kierunek ten miałby niewątpliwie największe powodzenie, gdyż jest najmniej abstrakcyjny, najsilniej z zadaniami życia związany. Do kierunku przyrodniczego najbardziej zbliżała się w swoim czasie reforma Wielopolskiego. Przyszli lekarze, przyrodnicy, rolnicy, weterynarze, ogrodnicy, chemicy, dawaliby pierwszeństwo temu kierunkowi.

Wrodzone zdolności w jednym kierunku nie powinny być tamą do kształcenia się w wyższych zakładach nauko-

wych w kierunku odmiennym, gdyby dana jednostka tego zapragnęła. Młodzieniec obdarzony wybitnymi zdolnościami matematycznymi nie może być pozbawiony możliwości zostania prawnikiem, ani wybitny filolog-lekarzem; wszystkie przeto kierunki w wyższych klasach powinny w jednakowym stopniu uwzględniać przedmioty ogólno-kształcące i wszystkie winny dawać jednakowe prawa przy wstępowaniu do wyższych zakładów naukowych. Różnica pomiędzy kierunkami powinna polegać nie na ogólnym zarysie wiedzy, lecz na pogłębieniu i rozszerzeniu wykładu tych przedmiotów, które, stanowiąc specjalność, wymagają pewnego uzdolnienia. Nie należy się obawiać, aby takie zrównanie praw zrobiło filologa matematykiem, lub matematyka filologiem, lecz może zrobić z jednego i drugiego dobrego lekarza, prawnika, inżyniera lub agronoma, gdy objawi się w nim zamiłowanie do tej gałęzi wiedzy.

Może się zdarzyć, że uczeń, wstępując do pierwszej klasy szkoły wydziałowej, obrał kierunek matematyczny, a po roku przekonał się, iż przyroda byłaby dla niego właściwszą; przy proponowanych przezemnie programach przejście do klasy następnej przy zmianie kierunku mogłoby nastąpić bez straty roku, po złożeniu egzaminu z przedmiotów stanowiących różnicę kursów na tych dwóch wydziałach; stanowiłoby to duży benefis ekonomiczny. Taki też jedynie ustrój szkoły zapewniłby młodzieży możliwość pracy nad tymi przedmiotami, do których ona ma zamiłowanie, rozbudził interes do nauki, zachęcił do studjów dopełniających w domu, do samouctwa.

Nasuwa się jednakże pytanie, czy ustrój ten wspólne, go nauczania jednych przedmiotów, a podział uczniów na dwie, ewentualnie trzy grupy, przy wykładzie innych, nie przedstawi zbyt poważnych, a może nawet nieprzewidywanych trudności planowych. Aby na to pytanie odpowiedzieć, zaznaczam przadewszystkiem, że szkoła powszechna

i szkoła średnia wydziałowa nie mogą tworzyć jednej instytucji, a dwie, gdyż każda oddzielnie wzięta stanowi całość skończoną; — nadto — nazbyt wielka zachodzi różnica między dziećmi 7-letnimi, a młodzieżą 18 lub 19-letnią. Z tą dotyczącą anomalią stanowczo zerwać należy. Dyscyplina szkolna, atmosfera pracy, stosunek uczących się do nauczających, a nawet długość godzin lekcyjnych dla tych dwóch grup powinny być różne.

Zgodziwszy się, że szkoły wydziałowe będą stanowiły instytucje oddzielne, możemy sobie postawić inne pytanie; czy one nie będą nazbyt drogie dlatego, że będą tylko cztero, a nie ośmioklasowe.

Gdybyśmy dla każdej sześcioklasowej szkoły powszechnej zmuszeni byli otworzyć szkołę średnią czteroklasową o trzech wydziałach, koszt byłby znaczny, — jest to jednak najzupełniej zbyteczne. Możemy osiągnąć ekonomię w wydatkach, otwierając mniej szkół średnich wydziałowych, a przez to zapewniając sobie dostateczną ilość uczniów do otworzenia dwóch lub czy trzech oddziałów równoległych, w jednej szkole; wtedy każdy wydział będzie tworzył oddział mający swój specjalny wykład i szkoła będzie miała wtedy nie cztery, lecz osiem lub dwanaście klas. Kombinacja ta, zmniejszająca koszt kształcenia jednostki, możliwa jest tylko w tych miejscowościach, w których ze względu na jej zaludnienie należałoby otworzyć więcej, aniżeli jedną szkołę średnią, jak: Warszawa, Łódź, Częstochowa i inne miasta gubernjalne. W miejscowościach z mniejszym zaludnieniem trzeba uciec się do otwierania szkół wydziałowych tylko o dwóch, a nie trzech wydziałach, wybierając te wydziały, które samo życie wskaże, jako najbardziej celowe dla danej miejscowości, — lub zmniejszając liczbę przedmiotów wykładanych oddzielnie, a powiększając liczbę przedmiotów wspólnych.

Że i w tych warunkach mogą wynikać pewne trudności planowe i straty ekonomiczne zaprzeczyć się nie da, będą one jednak niewielkie stosunkowo do osiągniętych korzyści przez zaprowadzenie ekonomji sił młodzieży, przystosowanie szkoły do wymagań życia, uwzględnienie indywidualności uczniów w granicach zasadniczych postulatów pracy i posłuszeństwa.

Podział powyższy szkoły średniej na wydziały uważam za podstawę całego mojego projektu; gdy on nie zostanie przyjęty, osiągnięcie oszczędności sił i czasu młodego pokolenia pozostanie mrzonką nieziszczalną.

Winienem nadmienić, że podzielałam opinię Komisji, iż szkoły ogólno-kształcące dla chłopców i dziewcząt powinny mieć jednakowy zakres nauki.

Szkoły zawodowe niższe po skończeniu szkoły dwu lub cztero klasowej początkowej i średnie po skończeniu szkoły sześcioklasowej powszechnej muszą być odrębne dla dziewcząt; nie można nigdy z góry przesądzić, że to lub inne dziewczątko nie zostanie matką, wychowawczynią, panią domu, to też nauka specjalnej higieny, oraz gospodarstwa miejskiego i wiejskiego, muszą znaleźć się w programach naukowych tych szkół.

Szkoły koedukacyjne, gdzie tego zachodzi potrzeba ze względów oszczędnościowych, mogą istnieć, jako dwuklasowe początkowe, w wyjątkowych razach — czteroklasowe.

Organizacja szkół zawodowych niższych, średnich i wyższych jest wielkiego znaczenia dla przyszłości kraju; może być ona konsekwentnie i celowo przeprowadzona dopiero po opracowaniu i ustaleniu się organizacji szkolnictwa ogólno-kształcącego.

Od wartości szkoły średniej zależy pomyślny rozwój wyższych uczelni, na nią też, jak i na początkowe powszechne nauczanie winien być przedewszystkiem położony szczególny nacisk.

Zubożenie Europy po wojnie okaże się nadzwyczajnym, nie tylko z powodu zniszczenia dorobku kultury, lecz także z ubytku milionów ludzi zdolnych do pracy, a przybytku kalek i sierot.

Los ten będzie i naszym udziałem. Materiał ludzi zdolny do produkcyjnej twórczej pracy, to bogactwo narodowe, wykolejeńcy—to minus w bilansie kraju.

Ta droga w pokierowaniu wychowaniem młodego pokolenia będzie najwłaściwszą, która najlepiej zużytkuje wrodzone zdolności każdej jednostki, da najwięcej zadowolonych z życia, a najmniej wykolejonych.

Tylko zwarte jednolite masy narodowe stanowią siłę niepożyta, mogącą stawić mężnie czoło burzom dziejowym. Stara maksyma „viribus unitis“ nie straci nigdy na swojej sile,—łączmy naród przez szkołę.

W ekonomji sił narodowych i demokracji społeczeństwa szukajmy środka dla zagojenia ran, jakie nam zadała wiekowa niewola i wszech europejska wojna.

**Przystosujmy szkolnictwo do wymagań życia.**

## Przypisek do referatu.

---

Z rozmów z niektórymi uczestnikami Zjazdu przyszedłem do przekonania, że nie wszystko com powiedział, zostało dobrze zrozumiane, to też uważam za wskazane, nie zmieniając w niczem samego referatu, dać pewne dodatkowe wyjaśnienia.

Przedstawiony projekt całokształtu przyszłego szkolnictwa, jest tylko suchym szkieletem bez nerwów, mięśni, bez ciała i krasy życia; nie wspomina on zupełnie o tak poważnych instytucjach, jak seminarja nauczycielskie, uniwersytety ludowe, kursy dopełniające najrozmaitszych typów. Dla szkół zawodowych różnych stopni wskazuje tylko punkty styczne z kierunkiem ogólnokształcącym, niezastanawiając się nad doniosłymi pytaniami, jaki ma być stosunek szkół zawodowych niższych do średnich i średnich do wyższych tego samego typu; nie wypowiada się, czy i o ile przechodzenie z jednych do drugich jest możliwe i pożądane lub nie, czy droga do politechniki prowadzi jedynie przez szkołę średnią ogólnokształcącą, czy też i przez średnią zawodową odpowiedniego kierunku. Nie rozstrzyga a nawet nieporusza bardzo wialu doniosłych zagadnień z dziedziny nie tylko ustroju szkolnictwa, lecz i wychowywania młodzieży przez szkołę.

Wszystkie te zagadnienia oświatowe, w całości kształcie niezbędne, nie stanowiące jednak szkieletu, a będące jego dopełnieniem, ucieleśnieniem, wtedy dopiero mogą być wzięte pod rozwagę, gdy oś obrotu oświaty krajowej będzie wytknięta.

Najdoskonalszy szkielet może nie wytworzyć żywego organizmu, gdy zaopatrzymy go w przeczulone lub pozbawione wrażliwości nerwy (mam na myśli uczucia narodowe), słabe mięśnie wykonawcze (personel pedagogiczny); wątłe serce i krew anemiczną (biedny skarb i niedostateczne fundusze); wreszcie mózg (władze oświatowe) nie przygotowany do tak złożonych funkcji, ale szkielet wadliwy, ułomny, nawet przy prawidłowych funkcjach poszczególnych organów, wyda zawsze istotę ułomną, kalekę, nie mogącą sprostać wielkim wymaganiom życia.

Rozstrzygnięcie zasadniczego pytania, jaki ma być ustrój szkół ogólnokształcących, musi poprzedzić wszystkie inne koncepcje w dziedzinie szkolnictwa, to też zainteresowanie najszerszych mas społeczeństwa tą kwestją i niezbędną pośpiech w wypowiedzeniu się w tym względzie stanowi cel mojego wystąpienia.

Całości projektu nie będę ponownie rozbiarał, zastanowię się tylko nad pytaniami, które na Zjeździe, o ile zauważyłem, najwięcej nastroczały wątpliwości lub zarzutów, wskutek nieporozumienia lub nie dość jasnego, pobieżnego wypowiedzenia się przezemnie, a mianowicie: szkoła powszechna sześcioklasowa, pierwszy cykl nauczania, równouprawnienie dziewcząt, koedukacja, system semestralny, wrażenia ze Zjazdu, długość trwania lekcji (patrz—koniec objaśnienia programów).

Pytanie drugie. Szkoła powszechna sześcioklasowa. W referacie zaznaczyłem, że przy istnieniu szkoły powszechnej siedmioklasowej minimalny wiek uczniów w klasie trzeciej, odpowiadającej

klasie pierwszej obecnej szkoły średniej, były lat 10, — że u mnie było na początku b. roku szk. 31% nie mających skończonych lat 10, których należałoby cofnąć, o jedną klasę niżej;—chcąc się przekonać, jak jest pod tym względem w innych szkołach, zebrałem statystyczne dane z 8 szkół męzkich i 4 żeńskich i otrzymałem, że w tych dwunastu szkołach w klasie pierwszej było 563 uczniów i uczennic, z których 149 w wieku od lat 9 do 10, co stanowi 26<sup>1</sup>/<sub>2</sub> procentów.

Różnica w procentach w mojej szkole i w innych szkołach jest dla mnie najzupełniej zrozumiała i objaśnia się w sposób następujący. Na egzaminie wstępnym na początku roku szkolnego w mojej szkole młodzież kandydującą do klasy wstępnej dzielimy na dwie grupy. Zdolniejszych i lepiej przygotowanych kwalifikujemy do klasy wstępnej wyższej na kurs półroczny, słabszych do klasy wstępnej niższej na kurs roczny. System semestralny wykazuje i tutaj swoje ekonomiczne znaczenie w pewnym obniżeniu średniego wieku uczniów. W zestawieniu można wyciągnąć niewątpliwy wniosek, że 27% młodzieży ze sfer inteligentnych przy istnieniu szkoły powszechnej siedmioklasowej traciłoby rok życia bez istotnej potrzeby.

A czy to jest konieczne lub pożądane?

Pytanie trzecie. Pierwszy cykl nauczania. Szkoła dwuklasowa, mająca stanowić pierwszy cykl początkowego nauczania, wywołała najwięcej protestów, jak mniemam, wskutek nieporozumienia. Proponując szkołę dwuklasową dla każdej miejscowości, gdzie tylko znajdzie się odpowiednia gromadka dzieci w wieku szkolnym, a przede wszystkim dla naszych wiosek; zaznaczyłem, iż ma ona być złem czasowym, że w miarę środków i dostatecznej liczby nauczycieli powinna być zamienioną na czteroklasową, stanowić mającą drugi pełny cykl nauki. Nadmieniałem też, że nawet przy

szkołach dwuklasowych powinny być zakładane szkoły zawodowe, które już kontaktu ze szkołą sześcioklasową mieć nie będą. W szkołach zawodowych obok rzemiosł nie wyklucza się nauka, nie należy zatem obawiać się powrotu do analfabetyzmu, jak się wyraził jeden z uczestników Zjazdu,—byleby tylko znalazły się odpowiednie fundusze na owe szkoły.

Lud nasz zimową porą całe wieczory przepędza bezprodukcyjnie, gdyż umie pracować jedynie na roli, a wszelkie rzemiosło jest mu obce, wskutek czego u nas tak zwany przemysł wiejski prawie nie istnieje. Sądzę, że te właśnie szkółki zawodowe powinny zaszcześcić naukę i zamiłowanie do przeróbki płodów rolnika na rzeczy użytkowe. Jakkolwiek nie wielki jest zakres rzemiosł, do których można by wdrażać dzieci od lat 9 lub 10, chociażby w skromniejszym zakresie, to jednak nadawałyby się tutaj plecionki ze słomy, bambosze słomiane, wycieracze do nóg, najprostsze koszykarstwo, powroźnictwo, dla starszej zaś młodzieży—przedzalnictwo, tkactwo, suszenie warzyw i owoców i t. p.

Wyobrażam sobie, że przy każdej szkółce powinno być kilka mórg gruntu, które młodzież powinna uprawiać, przygotowując materiał do przeróbki zimową porą, że nauka rzemiosł między sąsiadującymi szkółkami powinna być tak rozłożoną, aby w każdej szkółce danego, nie nazbyt rozległego okręgu, uczono innego rzemiosła, aby młodzież w ciągu dwóch lub trzech okresów zimowych, przechodząc ze szkółki do szkółki, zaznajamiała się kolejno z coraz to innym rzemiosłem. Zgodziliśmy się na zakładanie na razie szkółek dwuklasowych, będziemy w możności otworzyć ich dwa razy więcej, aniżeli czteroklasowych, co dla dzieci siedmioletnich miałoby jeszcze tą wielką korzyść, że odległość od szkoły byłaby stosunkowo nie wielka. Zdwojona ilość szkół począt-

kowych dałaby od razu możliwość nauczania podwójnej liczby dzieci, a sądzę, że lepiej dać naukę w mniejszym zakresie miljonowi, aniżeli w szerszym połowie, a drugą połowę zostawić w ciemnocie. Nawoływanie, że kraj musi znaleźć środki, że musimy gorąco dopominać się, żądać wiele, bardzo wiele, może podobać się na zjeździe lub wiecu, lecz na realne postawienie sprawy nie wpłynie. Najsilniejszy bat nie pomoże, gdy ciężar będzie po nad siły, gdy organizm trafi anemja.

Pytanie dziesiąte. Egzamina. Komisja, której zawdzięczamy opracowanie programów szkoły powszechnej, wypowiedziała się za egzaminami przy przejściu z jednej szkoły do drugiej, nie przyznając żadnej kategorii szkół, żadnych praw, żadnego autorytetu; egzamina składać powinna młodzież przy przejściu z jednej szkoły do drugiej tego samego typu i zakresu, z niższej do wyższej, z powszechnej do średniej, ze średniej do wyższych zakładów naukowych, ze szkół ogólnie kształcących do zawodowych i t. p. Samo wyliczanie kategorii tych egzaminów dreszczem mnie przejmuje; czuję się istotnie szczęśliwym, że wiek mój nie pozwoli mi doczekać na placówce pedagogicznej wprowadzenia w życie tak drakońskiego projektu. Jeżeli mam sen przykry, jeżeli mnie „zmora dusi“, to mi się śni, że zdaję egzamin. Tyle egzaminów przesunęło mi się przed oczami, tylu niekonsekwencyi, omyłek, tylu utrapień i bolesnych przejść byłem świadkiem, że nabrałem nieprzewidywanego wstrętu do samego wyrazu „egzamin“.

Postaram się zapanować na chwilę nad przykre mi wspomnieniami z przeszłości i zastanowię się nad dwoma pytaniami, czy egzamina są szkodliwe dla zdrowia lub nie i jaką korzyść przynoszą, zatem czy są wskazane? Wyobrażam sobie, że w sprawie egzaminów wstępnych zapanowałby zwyczaj dotychczasowy, godny ze wszech

miar potępienia, egzaminowania młodzieży po ferjach wakacyjnych, to jest po letnim odpoczynku, który dla wszystkich mających składać egzamin, nie jest i nie byłby odpoczynkiem, a denerwującą męczarnią. Czyż doprawdy jest rzeczą konieczną, aby nauka szkolna była udręczeniem młodego pokolenia, czyż po całorocznej owocnej pracy w jednej szkole ma mieć ono zatrute wakacje widmem egzaminu wstępnego w innej szkole. Wszak i ludzie starsi, zrównoważeni, niedenerwujący się obawami egzaminów, które ich nie czekają, domagają się bezwzględ- nego odpoczynku podczas lata, dla nabrania sił do czeka- jącej ich całorocznej pracy; a młodzież ma być skazana na denerwującą pracę wakacyjną i rozpoczynać rok szkolny wyczerpana umysłowo i nerwowo.

W imię miłości młodego pokolenia domagam się sta- nowczego zakazu wszelkich egzaminów powakacyjnych, zarówno wstępnych, jak poprawkowych. Jeżeli egzamina wstępne muszą być dla młodzieży z prywatnej edukacji, niech one będą w czerwcu po skończeniu roku szkolne- go. Kto do czerwca nie będzie przygotowany do da- nej klasy, winien wstąpić do klasy niższej, lub uczyć się prywatnie jeszcze półrocze i dopiero przed ferjami Bożego Narodzenia powtórzyć egzamin. O innych egza- minach proponowanych przez komisję przy przejściu z je- dnej szkoły do drugiej, nawet mowy być nie powinno, byłyby to męczarnia bezprodukcyjna, nie tylko dla uczniów, ale i dla ciała nauczycielskiego.

Mam głęboką wiarę, że przyszłe Ministerjum Oświa- ty polskiej, weźmie tę sprawę do serca i odpowiednim reskryptem zniesie udrękę wakacyjną młodzieży, zaka- zując egzaminów po ferjach letnich we wszystkich zakła- dach naukowych, państwowych i prywatnych, męskich i żeńskich, elementarnych średnich i wyższych. Niechże

noc będzie zużyta na spanie, a dzień na pracę, a nie odwrotnie.

Nauczyciele i uczniowie powinni zgromadzać się na pierwszy dzień lekcyi po ferjach letnich wypoczęci na duchu i na ciele.

Co się tyczy egzaminów przejściowych i ostatecznych, to, jeżeli nie można ich znieść zupełnie, co uważałbym za możliwe i pożądane, należy ograniczyć je do minimum dla trzech powodów; są dla zdrowia szkodliwe, zmniejszają ilość dni spokojnej, systematycznej pracy, jedynie celowej w szkole, nie przynoszą żadnej korzyści umysłowej; wiedza pochwytna pamięciowo, najczęściej podczas nocnego obkuwania, wietrzeje niezwłocznie.

Ocena wartości naukowej uczniów z egzaminu stanowi niejednokrotnie tragedję omyłek, szczególnie dla jednostek wrażliwych, nawet bez złej woli egzaminów.

Jak zwodnicze bywają rezultaty, przytoczę charakterystyczny fakt z niedalekiej przeszłości, z egzaminu piśmiennego, w jednej ze szkół dobrze mi znanych. W liczbie uczniów tej klasy było dwóch wybitnych tak zwanych piątkowych ze wszystkich przedmiotów i trzech słabych w pewnym przedmiocie, którym profesor wahał się postawić dobrych stopni przy przejściu z klasy poprzedniej. Dwaj pierwsi, wiedzeni uczuciem koleżeństwa, prosili profesora, aby owym słabym nie tamował przejścia i przyrzekli pracować nad nimi; z czego wywiązali się bardzo sumiennie. Na egzaminie piśmiennym abiturienckim z tegoż przedmiotu ci dwaj nauczyciele, doskonali uczniowie, wykonali pracę na stopień dostateczny, lecz roboty ich należały do najslabszych. O wiele lepsze okazały się prace kolegów, których oni uczyli. Fakt ten przekonywa, jak wielką rolę w egzaminie odgrywa indywidualność ucznia, jego system nerwowy, zdolność opanowywania się. Świadko-

wie egzaminów piśmiennych opowiadali mi, że jednemu z tych młodzieńców, na innym egzaminie, tak się trzęsła ręka, że nie mógł utrzymać pióra.

Uczniowie ci zdawali egzamin we własnej szkole, pod kontrolą nauczycieli w których życzliwość i sprawiedliwość wierzyli, a jednak opanować się nie mogli. Czy można zatem bezwzględnie polegać na egzaminach, wstępnych, gdy egzaminatorzy nie znają zupełnie egzaminujących się? Czy można być zwolennikiem egzaminów proponowanych przez komisję? Jeżeli zaś egzamin nie może dać pewnych wyników, czy nie lepiej przyjąć ucznia na podstawie świadectwa wydanego przez inną szkołę, w której on uczył się. W tym razie nauczyciele szkoły wydającej świadectwo powinni stać na wysokości zadania i być odpowiedzialni w razie wydania kwalifikacji nie zasłużonej.

Proponowałem w referacie, aby rady pedagogiczne nie ograniczały się do wystawiania stopni cyfrowych, na świadectwach, a obowiązane były wypowiedzieć swą opinię motywowaną o danym uczniu. Reforma ta, zdaniem moim, zniewalałaby nauczycieli do bardziej sumiennego poznania swoich uczniów.

Pytanie dwunaste. Równouprawnienie kobiet. Zwolennicy równouprawnienia kobiet w dziedzinie wykształcenia przytaczają liczne argumenty przemawiające za jednakowym programem w szkołach przeznaczonych dla chłopców i dziewcząt. Powtarzać ich tu nie będę, bo są powszechnie znane i według mnie w większości słuszne, natomiast zwrócę uwagę na jeden fakt bardzo ważny, a niedostatecznie uwzględniany w życiu.

Znakomita większość mężczyzn i kobiet wstępuje w związki małżeńskie, a jakże niewiele z pośród nich znajduje, jeżeli nie — szczęście, to przynajmniej spokój i wzajemne zrozumienie.

Mam to głębokie przekonanie, że przybliżony poziom umysłowy małżonków przyczyniłby się bardzo do powiększenia liczby małżeństw szczęśliwych w pożyciu.

Szczęśliwa rodzina, to rzecz wielka; nie tylko osładza taczkę żywota dwojgu ludziom związanym z sobą nierozzerwalnym węzłem w kościele katolickim, ale także wywiera błogosławiony wpływ na młode pokolenie, gdy ono wzrasta w atmosferze miłości i ciszy domowej.

A cóż dopiero powiedzieć o wpływie inteligentnej matki-wychowawczyni na zdrowie fizyczne, moralne i rozwój umysłowy dzieci, ilu chorobom ciała i duszy, ilu zбочeniom w kształtowaniu się charakterów jest w możności zapobiec, ile grożących niebezpieczeństw przewidzieć.

Kobieta w małżeństwie odgrywa wybitną rolę. Dobra-inteligentna i zdrowa kobieta potrafi stworzyć taką atmosferę domową, która nawet mniej inteligentnego mężczyznę podniesie, uszlachetni. To też przysłowie słusznie mówi „dobra żona—męża korona“. Mężczyzna, mający pole działania po za domem, niema takiego wpływu na umysłowość mniej inteligentnej małżonki, może jednak zdruzgotać szczęście domowe, zniszczyć zdrowie kobiety. Obie strony, zawierając śluby małżeńskie, powinny o tej dowiedzionej prawdzie pamiętać. Nietylko zatem smutna konieczność zarabkowania wymaga radykalnej zmiany w wychowaniu i wykształceniu dziewcząt, przystosowania szkół męskich na równi z żeńskimi do wymagań życia; ale przede wszystkim paląca potrzeba przygotowania umysłu kobiety do zrozumienia, że kwalifikacya do umiejętnego spełniania głównej, zasadniczej, a tak doniosłej roli w rodzinie, nie leży we francuzczyźnie, gładkim buziaku i kokieteryj, lecz w dobroci, inteligencji i zdrowiu.

Pytanie trzynaste. Koedukacja. Wartość ekonomiczna jednostki zależna jest nie tylko od jej

inteligencji, stopnia wykształcenia, uzdolnienia zawodowego, ale także od ilości lat produkcyjnej pracy.

Młodzi-starczy, ludzie przedwcześnie pozbawieni uroku życia, stają się ciężarem samym sobie i społeczeństwu.

Jednym z czynników, chociaż nie jedynym, przyspieszającym utratę energii i zdolności do pracy jest niewątpliwie przedwczesna dojrzałość, zarówno dziewcząt, jak i chłopców. Zadanie pedagoga-wychowawcy polegać winno na unikaniu wszystkiego, coby to dojrzewanie mogło przyspieszyć.

Rozstrzygnięcia pytania, czy koedukacja od lat 10 jest szkodliwą dla zdrowia młodzieży lub obojętną, zatem czy jest dopuszczalną lub nie, zależy przede wszystkim od odpowiedzi na inne pytanie, czy obcowanie z sobą dwu płci w szkole przy pracy umysłowej, a nie fizycznej, w tym okresie wieku, wywiera wpływ i jaki na sprawę dojrzewania.

Twierdzenie, że przez ciągłe obcowanie młodzież wzajemnie obojętnie dla siebie, zdaje się nie wytrzymywać krytyki, gdyż działają tu czynniki nieuchwytny, zupełnie niezależne od młodzieży. Obserwacje czynione nad zwierzętami zmuszają hodowców do liczenia się z tymi bezwiednymi popędami, rodzącymi się pod wpływem tych nieuchwytnych czynników i seperowania lub zbliżania dwóch płci do siebie dla osiągnięcia zamierzonego celu. Obecność samca w stadzie ptasim powiększa nośność samicy; istnieje więc niezaprzeczalnie oddziaływanie dwóch płci na siebie, z którym liczyć się musimy.

Utrzymywanie, że młodzi ludzie pod wpływem czynników etocznych zdołają opanować rodzące się popędy naturalne, byłoby nazbyt ryzykownym. Żaden wysiłek woli młodzieży, ani żadne zabiegi wychowawcze nie powstrzymają mutacji głosu u chłopca lub brzmienia piersi

u dziewczęcia, gdy przyjdzie właściwa pora; idzie tylko o to, aby ona była właściwą, a nie przyspieszoną.

Na młodzież wiejską z ludu codzienne z sobą obcowanie nie wywiera tak ujemnego wpływu; ciężka praca fizyczna zużywa wiele energii, sprowadza znużenie, zdrowy sen, normuje obieg krwi i w ten naturalny sposób chroni od szkodliwych podnieć. Wpływ dobroczynny pracy fizycznej w tym względzie jest dowiedziony i może służyć za środek leczniczy w wypadkach przedwczesnego, chorobliwego, rozbudzenia popędów.

Z powyższego należy wyciągnąć wniosek, że koedukacja w wieku dojrzewania, w epoce największej wrażliwości, jest szkodliwą, że szkodliwości tej nie zapobiegnie najidealniejszy nadzór wychowawczy, gdyż przyczyny leżą po za naszym wpływem.

Zwolennicy koedukacji przytaczają, że w Ameryce istnieją szkoły koedukacyjne i dla starszej młodzieży w wieku szkolnym. U nas, o ile mi wiadomo, istnieje taka szkoła w Pabjanicach. Szkoły te zakładane są w celach oszczędnościowych, w miejscowościach, gdzie założenie i utrzymanie oddzielnych szkół dla dziewcząt i chłopców z powodu niedostatecznej frekwencji byłoby nazbyt kosztowne. Lecz warunki ekonomiczne zmuszają ludzi i do innych niepożądanych i szkodliwych dla zdrowia poczynań, jak na przykład, mieszkanie w jednej izbie osobników różnego wieku i różnej płci, a nawet w jednym łóżku. Stąd jednakże nie wynika, że wspólne sypianie nawet w małżeństwie jest nieszkodliwe.

Wierzę, że można w szkołach koedukacyjnych zapobiec romansom, upadkom moralnym, lecz czy można zapobiec przedwczesnemu dojrzewaniu, o tym powątpiewam. Tylko bardzo sumienna i długotrwała obserwacja, statystyczne dane z różnych szkół, mogłyby tę sprawę wyjaśnić.

Dopóki tych danych mieć nie będziemy, nie róbmy eksperymentów koedukacyjnych, przynajmniej w wielkich miastach, gdzie młodzież jest wrażliwsza na wszelkie podniety, a zachowamy jej urok życia na czas dłuższy.

Pytanie czternaste. Ustrój semestralny. W referacie unikałem wszystkiego, co mogłoby mieć związek pośredni lub bezpośredni ze szkołą, której jestem kierownikiem od lat czterdziestu, aby praca moja nie nosiła zabarwienia osobistego, sędzę jednak, że, odwracając jedną kartę mojego życia tym moim publicznym wystąpieniem, mam prawo, a nawet obowiązek, wspomnieć chociażby pobieżnie o czynionych przeze mnie usiłowaniach wprowadzenia w życie reformy zbliżonej ideowo do proponowanej na przyszłość w szkole państwowej.

Ustrój semestralny istnieje w mojej szkole dziewięć lat, mam przeto możność wypowiedzenia o nim swojego zdania.

Ustrój semestralny jest istotnym, niedającym zaprzeczyć się, dobrodziejstwem dla młodzieży, uwzględniającym w szerokich rozmiarach ekonomję czasu. Dla nauczycieli i administracji system ten jest uciążliwszy od systemu rocznego, wymaga większego nakładu energii i pracy. Dla zwierzchnika i właściciela szkoły jest niezmiernie ryzykowny i nad wyraz uciążliwy. Objaśnię to na przykładzie. Dla znakomitej większości rodziców i uczniów promocja jest głównym celem uczęszczania do szkoły, półroczne promowanie powinno ich pobudzać do zwiększonej czujności od początku roku szkolnego, aby w styczniu otrzymać przejście na semestr następny; w praktyce pobudza ich dwa razy do roku do zmiany szkoły; z powodu nie otrzymania promocji. Szczególniej też w m. styczniu uczniowie z semestrów nieparzystych: 1, 3, 5, i t. d., nieotrzymawszy przejścia na semestr parzysty, opuszczają szkołę

w znacznej liczbie, dochodzącej do 10% ogółu uczniów (70) i przenoszą się do innej, w nadziei, że w czerwcu otr ymają promocję do klasy następnej i uratują zagrożone półrocze. Ta peregrynacja przynosi znaczną krzywdę budżetowi szkolnemu, wynoszącą 3000 do 4000 rubli w drugim półroczu.

To zło ma i dobrą stronę. Poziom umysłowy, wydajność pracy, jak przekonywa obserwacja, w drugim półroczu znacznie się podnosi i dopiero od września wskutek napływu nowych kandydatów, nie wdrożonych do stałej systematycznej pracy, znowuż upada. Egzaminy maturalistów czerwcowe i styczniowe potwierdzają powyższą obserwację, chociaż na obniżenie wartości kontyngensu styczniowego wpływają jeszcze inne czynniki, których tutaj rozbierać nie mogę.

System semestralny wymaga prowadzenia jednocześnie dwóch szkół, z których każda musi być opracowana dwa razy do roku, równa się to bez mała czterokrotnej pracy w zwykłej 8-klasowej szkole normalnej, to też nikogo nie zachęcam, aby mnie naśladował, a nawet odradzam.

System semestralny zaprowadzony w większej ilości szkół państwowych, nie prywatnych, przy odpowiedniej modyfikacji całego ustroju szkolnictwa, przyniósłby bardzo poważne korzyści uczącej się młodzieży i dlatego ma przyszłość przed sobą.

System ten najzupełniej odpowiada podniesionej prężemnie w niniejszej pracy, ekonomji czasu, to też wróżę mu szerokie zastosowanie w przyszłości, gdy zasada zostanie zrozumianą i wcieloną w życie. Nie będę się tutaj wdawał w szczegóły w jakich szkołach i w jaki sposób należałoby go stopniowo wprowadzać; jest to sprawa poważna i wymaga gruntownego i wszechstronnego opracowania pod względem statystycznym, ekonomicznym i pedagogicznym.

Ustrój semestralny można streścić w krótkich słowach: należy wszędzie, gdzie są szkoły jednego typu, zamiast dwóch szkół otworzyć jedną o podwójnym kursie nauk od września do czerwca i od lutego do stycznia. Gdzie jest nadto mała frekwencja uczniów, tam nie da się zaprowadzić normalnego systemu semestralnego, można jednak przy odpowiedniej kombinacji wciągnąć i te szkoły do ogólnego systemu.

Ustrój semestralny przeprowadzony w szkołach niższych i średnich zniewoliłby w konsekwencji i wyższe zakłady naukowe do wprowadzenia podwójnych wykładów semestralnych przynajmniej na tych wydziałach, które są obecnie nadmiernie liczne, jak medyczny i prawny.

Jeżeli dożyję wielkiej chwili istotnego wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego, a co zatem pójść musi, reorganizacji szkolnictwa, szczęśliwy będę, jeżeli zapoczątkowany przezemnie system semestralny będzie wprowadzony stopniowo chociażby do kilku szkół państwowych.

Do przyszłych czynników decydujących zanoszę serdeczną prośbę, aby nie przerażały się radykalizmem systemu; aby z oględnością przyjmowały krytykę pedagogów-teoretyków, nie obeznanych i przez uprzedzenie niechętych obeznać się w praktyce z tą reformą; jest ona bezspornie możliwą do przeprowadzenia, a w skutkach dla naszego społeczeństwa, *l e k c e w a ż ą c e g o p r a c ę e i ą g ł ą , s y s t e m a t y c z n ą , o k a ż e s i ę b ł o g o ś ł a w i o n ą .*

Jakkolwiek warunki, które doprowadziły mnie do systemu semestralnego, jak to poniżej objaśniam, nie istnieją już, to jednak przeprowadzona w nim idea nie na siłę nie straciła i w przyszłości niewątpliwie zwycięży.

Ktoby życzył sobie zaznajomić się gruntowniej z tą kwestją, może otrzymać (bezpłatnie) w kancelarji mojej

szkoły dwie broszury: „Ustrój semestralny w szkole średniej” i „Reformy szkolne“.

Gdyby mnie kto zapytał, dlaczego nie kto inny, a ja zostałem takim rzecznikiem idei oszczędzania sił i czasu naszej dziatwy, odpowiedziałbym mu, że nikt więcej odemnie nie miał sposobności obserwować przez długie dziesiątki lat, jak marnowała się nasza młodzież w zapasach ze szkołą rosyjską o zdobycie praw; nikt bardziej odemnie nie cierpiał wraz z nią, nie przechodził mąk egzaminów ostatecznych, nikt nie przemyślał, jak jej ulżyć, ułatwić osiągnięcie zamierzonego celu;—a było to za czasów Apuchtinów, Kacaurów, Krywaksinów, od roku 1877 do 1905, gdy szkoła moja, odgrywając doniosłą, a nie donieceniową rolę „pogotowia ratunkowego“ dla usuniętych ze szkół rządowych (opornych celom rusyfikacyjnym), obowiązana była posyłać corocznie uczniów najwyższej klasy do egzaminu w szkole rządowej.

Po wprowadzeniu wykładów w języku polskim, pomny tej wielkiej, acz smutnej walki o przynależne i niezbędne prawa, bez których służba społeczna w obranej specjalności była niemożliwą, nie pozostawiałem moich wychowawców własnemu ich losowi. Wedle środków i możliwości, z wysiłkiem woli, w głębokim przeświadczeniu, iż spełniam misję narodową, torując im drogę do zdobywania matur w szkole rządowej, tak podówczas upragnionych i niezbędnych, bolałem jednocześnie nad bezprodukcyjną dla umysłu i serca stratą czasu na przygotowanie się do egzaminów w języku rosyjskim; nad katuszami moralnemi, jakie ta nieszczęsna młodzież przechodzić musiała podczas egzaminów. Straszna to martyrologja, okropne wspomnienia.

Wielokrotnie, chcę wierzyć, nie przez złą wolę, a wskutek niezrozumienia i nieodczucia głębi najszlachetniejszych pobudek mojej działalności, z których spowiadać się publi-

cznie nie chciałem i nie mogłem, byłem i jestem niesprawiedliwie sądzony, nawet, trudno dać wiarę, potępiany przez tych, którzy, będąc sami wychowawcami szkół rządowych, nadających im prawa, nie odczuwali prześladowania uczniów szkół prywatnych i im nie współczuli.

Na całkowite wyjaśnienie za mojego życia wszystkich przejść przeżyć w tej epoce jeszcze nie pora, na tym więc poprzestaję.

Człowiekiem, który, stojąc najbliżej mnie, najbardziej odczuwał niedolę młodzieży, z najwyższym niepokojem wraz ze mną wyczekiwał każdorazowy powrotu uczniów z łaźni egzaminacyjnej, był nieodżałowany ś. p. Bolesław Renkawek, ozdoba i filar mojej szkoły.

Cześć Jego zasłudze na tym polu pracy pedagogicznej.

Jako przyczynek do charakterystyki ówczesnych stosunków przytoczę chociaż jeden fakt urzędownie stwierdzony, ogłoszony w Nr. 5 z roku 1894 w Cyrkularzu Warszawskiego Okręgu Naukowego, w sprawozdaniu prof. Uniwersytetu Somowa o egzaminach piśmiennych eksternów w szkole realnej rządowej. Na stronie 6 i 7 powie dziano:

„Niektóre oceny właściwsze byłyby na egzaminie z języka rosyjskiego, aniżeli z matematyki. Uczniom N. N. N. i t. d. obniżono stopień za opuszczenie kilku przecinków, co jest zupełnie zrozumiałe w pośpiechu, aby robotę wykończyć na termin. Uczniowi N. zmniejszono ocenę o dwa stopnie za „durnoj poczerk“ (nie ładny charakter pisma). Ponieważ charakter pisma chociaż nie piękny, jest czytelny, zadanie rozwiązane dobrze, objaśnienie krótkie i jasne, takie, jakie być powinno, to należy przypuszczać, że na tak znaczne obniżenie stopnia wpłynął inny powód, na który należało wskazać“.

Tak opinjował rosjanin Somow, a kurator Apuchtin pozwolił wydrukować to w urzędowym cyrkularzu.

Inny fakt. — Jeden z nauczycieli szkoły realnej rządowej oznajmił mi, że uczeń mój, zdający egzamin abituriencki, powiedział „Paryż nad Sekwaną, a nie nad Sieną“ (Sekwana po rosyjsku Siena), uważa przeto, że wykład geografji w mojej szkole prowadzi się po polsku, o czym on chciał złożyć raport-kuratorowi.

Takich kwiatków mógłbym wiele przytoczyć, lecz nie chcę nużyć czytelnika odbieganiem od sprawy.

Te wszystkie przejścia, te przebolenia, zrodziły myśl „oszczędności sił i czasu“ młodzieży kształcącej się w mojej szkole, projekt ustroju semestralnego, mający wyrównać straty nieodzowne przy ubieganiu się o prawa państwowe, a było to podczas lata roku 1908, w czasie pobytu mojego w Krynicy. Tam opracowałem pierwsze zasady przejścia od systemu rocznego do półrocznego i z początkiem roku 1908/9 rozpocząłem wprowadzanie mojego projektu w życie.

Nieszczęście systemu semestralnego, że jest to owoc moich myśli, to też z początku nie interesowano się nim, a na odezwę moją w roku 1908 odpowiedziano głuchym milczeniem. Dopiero w roku 1911, gdy szkoła komercyjna kupców m. st. Warszawy na skutek prośby młodzieży zaczęła rozważać, czy nienależałoby zaprowadzić systemu semestralnego, jeden z pedagogów wystąpił w Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego z potępieniem go. Oznajmił on w swoim referacie, że badał szkolnictwo zagraniczne i przekonał się, iż nigdzie taki ustrój nie istnieje, a skoro nie istnieje, nie może mieć racji bytu, bo przecież w Europie nie brak ludzi rozumnych, którzy byliby go wprowadzili, gdyby był potrzebny. Z podobnym zarzutem wystąpił inny krytyk „w Wychowaniu“, w zeszytcie 5-ym z roku 1911, w artykule „W sprawie podziału czasu szkolnego“ strona 449. Pozostałe dowodzenie tegoż autora

w tymże artykule świadczą o zupełnej nieznajomości wad i zalet systemu, który krytykuje.

Argument powyższy, dowodzący naszej skromności wobec zagranicy, nie przekonał mnie i system semestralny istnieje w mojej szkole do dnia dzisiejszego. Pod adresem szanownych kolegów-krytyków wyjaśniam, że nigdzie, nie tylko w Europie, lecz sądzę, na kuli ziemskiej, młodzież ucząca się nie doznawała takiego bezprzykładnego ucisku, jak u nas, — więc i myśl pedagogów nie potrzebowała nigdzie tyle pracować co u nas w kierunku oszczędzania sił i czasu młodego pokolenia.

Potrzeba, jak zwykle, stała się matką reformy.

Przyszłość zawyrokuje, gdy znikną niechęci zawiści lub uprzedzenia, czy ja byłem chorobliwie przeczulony, czy moi krytycy — obojętni na niedolę młodzieży.

Chcąc zainteresować stroną ekonomiczną systemu semestralnego, zrobię luźne, zbliżone do rzeczywistości obliczenie. Dzieci wstępujące do szkoły powszechnej przy rocznym systemie mają od lat 7 do 8; przy ustroju semestralnym miałyby od 7 do 7-miu lat i miesięcy 6, połowa zatem zyskiwałaby pół roku życia. W Królestwie Polskim liczba dzieci rozpoczynających naukę w szkole początkowej wynosi corocznie 200.000 (być może więcej); przy systemie semestralnym połowa z nich — 100.000 zaoszczędziłaby sobie pół roku; otrzymalibyśmy oszczędności 50.000 lat tylko z jednorocznego kontyngensu. Przypuśćmy, że przeciętna długość życia ludności od 7 lat wynosi 30, to w jednym takim cyklu otrzymamy 1.500.000 zaoszczędzonych lat; innemi słowy, tyle lat przysporzymy społeczeństwu produkcyjnej pracy.

Przyjąwszy wartość produkcyjnej pracy przeciętnego obywatela kraju w ciągu całego jego życia za  $X$  rubli rocznie, otrzymamy  $50.000 X$  rb. zysku w jednym roku, a  $1.500.000 X$  rb. w ciągu 30 lat.

Suma ta, przedstawiająca wartość przyrostu pracy, jest tylko procentem od wartości materiału ludzkiego, który stanowi kapitał.

Zyski, jakie daje uczniom zostającym na powtórzenie kursu ustrój semestralny, pomnę, a przytoczę inne konkretne, bardzo zbliżone do rzeczywistości obliczenie.

W roku 1908/9, w epoce wprowadzania systemu semestralnego drogą dwukrotnego przyspieszania kursów rocznych, które młodzież zdolniejsza przechodziła w trzy kwartały, zamiast w rok, z sześciuset czterdziestu uczniów, będących podówczas w szkole posunęło się naprzód o pół roku 283. Niektórzy z nich w dalszym ciągu pobytu w szkole utracili te pół roku, chociaż takich było nie wielu; semestry przyspieszające wykazały na ogół postępy znacznie lepsze od pozostałych. Można twierdzić napewno, że 200 z tej grupy ukończyło szkołę o pół roku wcześniej, czyli że samo wprowadzenie systemu semestralnego dało moim uczniom sto lat oszczędności na opłacie za naukę, utrzymaniu podczas pobytu w szkole i przysporzyło w ogólnej sumie 100 lat pracy społecznej. Przyspieszanie kursów jest w zasadzie nie pożądane i nie powinno być stosowane, w razach jednak wyjątkowych może mieć miejsce bez żadnych ujemnych następczych skutków.

W roku 1862, w epoce reformy szkół Wielopolskiego, rok szkolny rozpoczął się pierwszego lutego, (przez siedem miesięcy, od lipca 1861 do lutego 1862 r., szkoły były nieczynne), bez żadnej krzywdy dla umysłowego rozwoju wychowaućców, a czym zaświadczyła niezapomniana Szkoła Główna, która ich później kształciła w swoich murach.

Pamiętam te czasy, byłem podówczas uczniem klasy 3-ej gimnazjum filologicznego i fakt ten podsunął mi myśl przyspieszania kursów dla przeprowadzenia zamierzonej reformy.

O innych usiłowaniach podniesienia mojej szkoły w ciągu długoletniej egzystencji nie dotykam, gdyż nie piszącej pamiętnika ani autobijografji.

*Uwaga:* Objasnienie tablicy porównawczej lekcyi 45 i 60 minutowych, znajdują Szanowni Czytelnicy na końcu objaśnienia tablic programowych.

---

## Wrażenia ze Zjazdu.

---

Szanowni przedmówcy moi: profesor Konrad Chmielewski, dyrektor gimnazjum—Lucjan Zarzecki i dyrektor uniwersytetu ludowego Władysław Radwan, znani krasomówcy, tak mnie starego rozplómięli pięknymi i uczuciowymi przemówieniami, że, podziękowawszy Im gorącym uściśnieniem ręki, postanowiłem wycofać mój referat, aby nie psuć podniosłego narodowego nastroju Zjazdu.

Zamiar mój wydał mi się słusznym jeszcze z tego powodu, że w dniu następnym cały niemal czas przeznaczony na plenarne posiedzenie pochłonęły równie gorące dyskusje, nad tematami wypowiedzianymi w pierwszym dniu Zjazdu, wskutek czego referat musiał spaść z porządku dziennego.

W ostatniej chwili zamiar ten cofnąłem; przemogła chęć służenia wedle sił dobrej sprawie.

Wszak luksusowe potrawy na stół biesiadniczy przyrządzają się z szarych owoców pracy rolnika; bez tych nieestetycznych, podstawę życia stanowiących płodów, nie byłoby uczyty; nietylko orły, ulatujące w podniebne strefy, mają prawo głosić światu swe idee, ale i zwykli śmiertelnicy, ciągnący taczkę żywota z dnia na dzień, mogą mieć własny pogląd na świat, życie i jego wymaganie.

---

Zawsze pouczam młodzież, że trzy reduty broniły i obroniły naszą narodowość od zagłady: religja, język i ziemia,—że jednak utrzymanie w swym ręku tych redut wymaga pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Na ten wyraz nikt nie położył takiego nacisku, jak na to zasługuje,—mówiono natomiast o przeciążeniu.

Będąc gorącym zwolennikiem pracy w szkole, muszę być przeciwnikiem przeciążenia, bo następstwem przeciążenia musi być zniechęcenie do nauki, a nie jej umiowanie.

W szkole rosyjskiej przeciążenie było olbrzymie z powodu wykładów w języku państwowym i bezwzględności nauczycieli wrogich naszemu narodowi, a mimo to młodzież wychowana w tych szkołach nie dała ludzi tak wytrwałych w pracy, jakby tego oczekiwać należało. Tymczasem pokolenie wychowane w epoce powstaniowej, w szkole Wielopolskiego i w Szkole Głównej, przysporzyło narodowi liczny zastęp ludzi kolosalnej pracowitości, chociaż o przeciążeniu szkolnym wówczas mowy jeszcze nie było.

Po usunięciu jęz. rosyjskiego i historii Rosyi programowego przeciążenia u nas niema, to znaczy, że suma wiedzy objęta programami w stosunku do przeznaczonego na nią czasu nie jest za wielka, że może być wyłożona przez nauczyciela i przyswojona przez ucznia bez szkodliwych wysiłków dla zdrowia.

Przyznać niestety muszę, że dobór przedmiotów i ich zakres nie jest celowy, nie przystosowany do wymagań życia, że zawiera rzeczy najzupełniej zbyteczne, a brak najniezbędniejszych, że nie uwzględnia indywidualności ucznia, że niejednokrotnie uczymy kulawych tańczyć, głuchych śpiewać, a ślepym wykładamy o kolorach. Dla tych jednostek nauka przedmiotów, do których nie mają niezbędnych danych, będzie zawsze przeciążeniem.

Jeżeli mimo to są narzekania na ogólne przeciążenie, przyczyn szukać należy nie w nazbyt obszernych programach, a w nierównomiernym i nieracjonalnym rozłożeniu zajęć w ciągu roku szkolnego, w wadliwej organizacyi pracy w szkole i w domu, w błędnych nawyknieniach nauczycieli.

Na temat stwarzania sztucznego przeciążania w szkole możnaby wiele powiedzieć, dla przyczyn jednak łatwo zrozumiałych poprzestaną na zaznaczeniu, że dosyć rozpowszechniona szósta godzina lekcji, jako bezwzględnie dla zdrowia szkodliwa, a dla nauki bardzo wątpliwej wartości, powinna być jak najprędzej z planów szkolnych usunięta.

Życie wymaga od nas pracy umiejętnej, wytrwałej; kto nie umie pracować lub nie chce, jest ciężarem społecznym, żyje z pracy innych, jak pasożyt wyniszczający pożyteczne twory przyrody.

Nie tylko oddzielne jednostki, lecz i całe narody nie umiejące pracować i oszczędzać muszą zginąć.

Praca jest błogosławieństwem nie tylko dlatego, że daje dobrobyt, lecz także, jako źródło istotnego zadowolenia z życia, jako balsam na kataklizmy życiowe, jako ochrona przed upadkiem moralnym. Do pracy spokojnej, systematycznej samodzielnej trzeba wdrażać się za młodu, trzeba do niej przywykać, aby ją móc pokochać, aby się stała naszym nałogiem.

Chcąc przystosować szkołę do wymagań życia, musimy nie tylko strzec młodzież od przeciążenia przez wprowadzenie ekonomji czasu, lecz także, wdrażać ją do codziennej samodzielnej regularnej, i wytrwałej pracy.

Praca dorywcza, nocna, wysiłkowa dla otrzymania dobrego stopnia pod koniec kwartału lub tercjału, pra-

ca „obkuwania“ na egzamin, jest zaprzeczeniem powyższej tezy.

Drugim elementem wychowania, niedostatecznie uwzględnionym na Zjeździe, była religijność w szkole. Tyle mówiono o narodowym kierunku szkoły polskiej, a nie zaakcentowano, że w państwie od wieków katolickim, jakim jest niewątpliwie nasz kraj, szkoła musi być z ducha katolicką.

Szkoła bezwyznaniowa, lub ogólnie wyznaniowa, nie przystosowana do wymagań Kościoła Katolickiego, nie byłaby narodową.

Nie chcę przez to powiedzieć, że szkoła polska ma być wyznaniową, że inne wyznania nie powinny mieć do niej wstępu,—nie, lecz, że młodzież nasza będzie wychowywana w zasadach katolickich, że w szkole nie się dzieć nie będzie przeciwnego etyce katolickiej.

O wartości wiary w życiu człowieka możnaby powiedzieć o wiele więcej, aniżeli o wartości pracy.

Jako kierownik szkoły zaznaczam tylko moje stanowisko w tym względzie.

Dla kogo wiara jest źródłem jego siły, kto sam wierzy, ten mojej argumentacji nie potrzebuje;—niewierzących—nie przekonam.

Życie wymaga, aby w państwie od wieków katolickim szkoła była katolicką, jeżeli ma być narodową.

---

## Dodatek do referatu

doręczony uczestnikom zjazdu przy wejściu na salę.

---

### P r o g r a m y.

Chcąc być lepiej zrozumianym, dołączam przygotowane przezemnie tablice, wykazujące rozłożenie przedmiotów i ilość tygodniowych lekcji w szkole powszechnej, sześcioklasowej i w szkole średniej czteroklasowej wydziałowej. Dla lepszej orientacji zamieszczam obok tablice szkoły powszechnej siedmioklasowej i szkoły ogólnie kształcącej ośmioklasowej z klasą wstępną, opracowane przez Komisje i podane „w Wychowaniu“ w roku 1915, zeszyt 6—8 i w roku 1916, zeszyt 1—5.

Prócz tablic podaję w objaśnieniu programów luźne uwagi, wyjaśnienia lub dezyderaty, mogące ułatwić zrozumienie moich projektów.

Opracowanie szczegółowych programów dla każdego przedmiotu będzie zadaniem rzeczoznawców po ustaleniu zakresu nauk, ilości godzin, przez Komisję organizacyjną szkolnictwa polskiego, jaka w przyszłości powołaną zostanie przez sfery decydujące w tych sprawach,

**A. Szkoła powszechna sześcioklasowa ogólno-kształcąca.**

PRZEDMIOTY	K l a s y						Ogółem we wszystkich klasach	Ogólna liczba lekcji
	I	II	III	IV	V	VI		
<b>Religja</b>	2	2	2	2	2	2	12	} grupa nauk
<b>Polski</b>	5	5	5	4	4	4	27	
<b>Łacina</b>	—	—	—	—	4	4	8	} humani-
<b>Język nowożytny I-szy</b>	—	—	—	4	3	3	10	
<b>Historja ojczysta z bardzo krótkim zarysem hist. powszechnej i zasadniczymi wiadomościami z prawoznawstwa</b>	—	—	—	—	3	3	6	} stycy- nych
<b>Arytmetyka z dodaniem zasadn. wiadomości rachunkowości i rozwiązywania równań I-go stopnia z jedną niewiadomą na znakach ogólnych</b>	5	5	4	4	2	2	22	
<b>Propedeutka geometrii</b>	—	—	3	3	—	—	6	} grupa nauk matematy- czno-przy- rodniczych
<b>Propedeutka fizyki</b>	—	—	—	—	3	3	6	
<b>Przyroda</b>	2	2	2	2	2	2	12	} 54
<b>Geografia</b>	—	—	2	2	2	2	8	
<b>Rysunki ręczne</b>	3	3	3	2	2	2	15	} grupa nauk uzdolnień techniczn.
<b>Kaligrafja</b>	3	3	3	2	—	—	11	
<b>Gimnastyka, śpiew</b>	4	4	4	3	3	3	21	} 75
<b>Roboty ręczne</b>	6	6	4	4	4	4	28	
	30	30	32	32	34	34	192	

Chcąc porównać liczbę lekcji w tej szkole, z liczbą lekcji w szkole opracowanej przez Komisję, trzeba pamiętać, że ta jest sześcioletnia, gdy tamta siedmioletnia.

Szkoła powszechna sześcioklasowa daje sumę wiadomości niezbędnych w życiu tak ugrupowanych, że najniezbędniejsze poprzedzają mniej konieczne i że dwie pierwsze, dwie drugie i dwie trzecie klasy stanowią do pewnego stopnia całość, pozwalającą na zasadzie tych programów na otwieranie szkół początkowych dwu i czteroklasowych, oraz pełnych sześcioklasowych, będących z sobą w ścisłym związku.

Zakresem nauk szkoła powszechna odpowiada naszej szkole początkowej i czterem niższym klasom obecnie istniejącej szkoły średniej, przygotowuje przeto młodzież nie tylko do szkół zawodowych średnich, dając jej ogólne wykształcenie, lecz także do szkoły średniej czteroklasowej wydziałowej (tablica B), która ma zastąpić dzisiejsze gimnazja i szkoły realne.

B. Szkoła powszechna siedmioklasowa, opracowana przez Komisję i wydrukowana w „Wychowaniu“ w r. 1915, zeszyt 6—8.

PRZEDMIOTY	K l a s y							Ogólna liczba lekcji	
	I	II	III	IV	V	VI	VII		
Religia	2	2	2	2	2	2	2	14	} grupa nauk humanistycznych 75
Polski, Historia, nauka o Polsce współczesnej	7	7	7	6	5	7	7	46	
Język obcy	—	—	—	—	7	4	4	15	
Arytmetyka i Algebra	5	5	5	5	4	2	2	25	} grupa nauk matematyczno-przyrodniczych 74
Geografia i Przyroda	3	3	4	4	3	3	3	23	
Zajęcia praktyczne z przyrody	—	—	—	2	3	4	4	13	
Geometria	1	1	1	1	2	2	2	10	} 74
Rysunki techniczne	—	—	—	—	2	2	2	4	
Roboty ręczne	6	6	6	6	4	4	4	36	
Rysunki odręczne	2	2	2	2	2	2	2	14	} 89
Śpiew	6	6	6	5	—	—	—	29	
Gimnastyka	—	—	—	—	2	2	2	6	
Kaligrafja	2	2	1	1	—	—	—	6	
	34	34	34	34	34	34	34	238	

Komisja tak się wyraża o projektowanej szkole powszechnej.— Różnica zasadnicza pomiędzy naszą szkołą powszechną, a tak zwaną szkołą ludową w Europie, polega na tym, że nasza szkoła jest podstawową szkołą publiczną, jest punktem wyjścia całego systemu szkolnictwa narodowego; szkoły stopni wyższych są jej rozwinięciem, uzupełnieniem, nadbudową;— gdy w Europie szkoła ludowa pozostaje w bardzo luźnym związku ze szkołami innych stopni, nie odpowiada im, nie jest związana z nimi ani programem naukowym, ani wyraźnym pokrewieństwem systemu.

Na innym miejscu mówi: Nasz projekt wyklucza szkołę średnią ośmioletnią, jako odrębną jednostkę szkolną, natomiast nie usuwa możliwości otrzymania zbliżonego swym zakresem wykształcenia, tylko w innym ustąpieniu szkół.

**C. Szkoła średnia 4-ro klasowa wydziałowa, o 3-ch wydziałach:**

klasyчным, przyrodniczym i matematycznym (z wykazaniem, jakie przedmioty mają być wykładane wspólnie dla trzech lub dwóch wydziałów, a jakie dla każdego wydziału oddzielnie).

PRZEDMIOTY		Klasy				Ogółem godzin	
		1	2	3	4		
Wspólne dla 3-eh wydział.	Religja . . . . . godz.	2	2	2	2	8	
	Polski . . . . . „	4	4	4	4	16	
	Język nowożytny 1-szy . . . . . „	3	3	2	2	10	
	Język nowożytny 2-gi . . . . . „	4	4	2	2	12	
	Historja powszechna . . . . . „	3	3	3	3	12	
	Historja ojczysta (z prawoznawstwem) „	—	—	3	3	6	
	Geografja ziem polskich . . . . . „	2	—	—	—	2	
	Anatomja i Higjena . . . . . „	—	—	2	—	2	
	Psychologja i logika . . . . . „	—	—	—	2	2	
ilość lekcji wspólnych		18	16	18	18	70	
Wspólne dla 2-eh wydział.	DLA KLASYKÓW I PRZYRODNIKÓW						
	Kosmografja . . . . . godz.	—	—	—	1	1	
	DLA KLASYKÓW I MATEMATYKÓW						
	Chemja . . . . . godz.	—	2	—	—	2	
	DLA PRZYRODNIKÓW I MATEMATYKÓW						
	Algebra } . . . . . godz.	7	7	4	4	22	
	Geometria						
Trygonometria							
Fizyka . . . . . „	3	3	3	3	12		
DLA KLASYKÓW.							
Specjalne	Łacina . . . . . godz.	6	6	6	5	23	
	Matematyka . . . . . „	4	4	4	4	16	
	Fizyka . . . . . „	2	2	2	2	8	
	DLA PRZYRODNIKÓW.						
	Chemja . . . . . godz.	—	2	3	—	5	
	Przyroda . . . . . „	2	2	2	4	10	
	DLA MATEMATYKÓW.						
	Kosmografja . . . . . godz.	—	—	2	—	2	
	Kreślenie . . . . . „	—	—	2	2	4	
	Rachunek różniczkowy . . . . . „	—	—	—	2	2	
Rysunki ręczne . . . . . „	2	2	1	1	6		
		30	30	30	30	120	
Gimnastyka, śpiew (wspólne) . . . . .		3	3	3	3		

Tablica E. pokazuje ilość lekcji tygodniowych na każdym wydziale oddzielnie, daje przeto możność łatwiejszego zorientowania się w programach. Chcąc porównać tablicę D, wykazującą ilość lekcji w szkole średniej ośmioklasowej, której program opracowała Komisja z łona Sekcji III b. W. Ośw., z proponowaną obecnie, należy wziąć pod uwagę tablicę A i E, stanowiące łącznie program niższego i średniego nauczania.

**D. Program szkoły średniej ogólno-kształcącej.**

Z prac sekcji III (szkół średnich) b. wydziału oświecenia.  
Program ten był ogłoszony w Wychowaniu w r. 1916 (zeszyt 1—5).

PRZEDMIOTY	K l a s y									Ogólna liczba lekcji
	0	1	2	3	4	5	6	7	8	
Religja	2	2	2	2	2	2	2	2	2	18
Polski	5	4	4	3	3	3	3	4	4	33
Łacina	—	—	—	4	4	3	3	3	3	20
Niemiecki	—	4	4	3	3	3	3	3	3	26
Drugi język obcy	—	—	—	—	4	3	3	3	3	16
Historja powszechna	—	—	—	3	2	3	2	2	1	13
Historja polska	—	2	2	—	—	1	2	1	2	10
Logika	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1
Arytmetyka	5	4	4	2	—	—	—	—	—	15
Algebra	—	—	—	2	2	2	2	2	2	12
Geometria, Geom. Wykr.	—	—	—	—	3	2	2	1	—	8
Trygonometria, Geom. Anat	—	—	—	—	—	—	2	2	2	4
Fizyka	—	—	—	—	—	3	2	3	2	10
Przyroda *)	3	2	2	2	2	2	2	2	2	19
Geografia **)	—	2	3	3	2	—	2	—	—	12
Kosmografia	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1
Rysunki	2	2	2	2	2	2	2	2	2	18
Praca ręczna. Zajęcia prakt. } Śpiew, gimnastyka }	8	7	6	4	3	3	3	3	3	40
	25	29	29	30	32	32	33	33	33	276

\*) W klasie 0 pogadanki przyrodniczo-geograficzne, w klasie 1 i 2 propedeutyka fizyki i chemji, w 3 botanika, w 4 zoologia, w 5 geologia, w 6 i 7 chemja, w 8 Anatom. fizjol., biologja i higjena.

\*\*) W kl. 1 popularny opis ziem Polski, w 2 geografia ogólna, w 3 wszystkie części świata, prócz Europy zachod., w 4 Europa zachodnia, w 6 geografia polski.

Komisja zaopatrzyła programy powyższe następującą uwagą.

Określony powyżej typ zasadniczy szkoły średniej ogólno-kształcącej można modyfikować w dwu kierunkach: filologicznym i realnym.

Aby otrzymać typ filologiczny, należy powiększyć ilość godzin łaciny o osiem, — dodając 4 godziny w klasie II i po jednej w klasach od V do VIII włącznie, zmniejszając ilość godzin przeznaczonych na zajęcia praktyczne o 2 w kl. II, oraz na inne języki obce (po za łaciną) o pięć; w tym celu należy zmniejszyć ilość godzin języka niemieckiego w kl. II do trzech i innego języka obcego w kl. V, VI, VII i VIII do dwóch.

Typ realny powstanie, gdy usuniemy zupełnie łacinę, a na drugi język obcy przeznaczymy godzin 20 (zamiast 16). Zaoszczędzone w ten sposób 16 godzin należy rozdzielić, jak następuje: 2 godz. przeznaczają się na ekonomję polityczną, cztery na kreślenie, dziesięć dodatkowo na nauki przyrodniczo-geograficzne.

### E. Szkoła średnia czteroklasowa wydziałowa

o trzech wydziałach, klasycznym, przyrodniczym i matematycznym (z wykazaniem ilości lekcji tygodniowych na każdym wydziale oddzielnie w przypuszczeniu, że lekcje będą trwały 45 minut).

Przedmioty	W y d z i a ł														
	Klasyczny					Przyrodniczy					Matematyczny				
	klasa				Razem	klasa				Razem	klasa				Razem
	I	II	III	IV		I	II	III	IV		I	II	III	IV	
Ilość lekcji w tygodniu przy 45 minutach lekcja															
Religia . . . . .	2	2	2	2	8	2	2	2	2	8	2	2	2	2	8
Polski . . . . .	4	4	4	4	16	4	4	4	4	16	4	4	4	4	16
Łaciński . . . . .	6	6	6	5	23	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęz. nowożytny I . . . .	3	3	2	2	10	3	3	2	2	10	3	3	2	2	10
Jęz. nowożytny II . . . .	4	4	2	2	12	4	4	2	2	12	4	4	2	2	12
Historja powszechna . . .	3	3	3	3	12	3	3	3	3	12	3	3	3	3	12
Historja polska (z praw.)	—	—	3	3	6	—	—	3	3	6	—	—	3	3	6
Geografia ziem polskich	2	—	—	—	2	2	—	—	—	2	2	—	—	—	2
Psychologia, logika . . .	—	—	—	2	2	—	—	—	2	2	—	—	—	2	2
Algebra . . . . .	2	2	2	2	8	3	3	2	4	12	3	3	2	4	12
Geometria . . . . .	2	2	2	—	6	4	4	—	—	8	4	4	—	—	8
Trygonometria . . . . .	—	—	—	2	2	—	—	2	—	2	—	—	2	—	2
Rachunek różniczkowy . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	2
Kreślenie geometryczne	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	2	4
Kosmografia . . . . .	—	—	—	1	1	—	—	—	1	1	—	—	2	—	2
Fizyka . . . . .	2	2	2	2	8	3	3	3	3	12	3	3	3	3	12
Chemja . . . . .	—	2	—	—	2	—	2	3	—	5	—	2	—	—	2
Przyroda . . . . .	—	—	—	—	—	2	2	2	4	10	—	—	—	—	—
Anatomja, Higjena . . . .	—	—	2	—	2	—	—	2	—	2	—	—	2	—	2
Rysunki ręczne . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	2	1	1	6
Ogółem lekcji . . . . .	30	30	30	30	120	30	30	30	30	120	30	30	30	30	120
Gimnastyka . . . . .	3	3	3	3	12	3	3	3	3	12	3	3	3	3	12
Śpiew . . . . .	3	3	3	3	12	3	3	3	3	12	3	3	3	3	12

### F. Szkoła średnia czteroklasowa wydziałowa

o trzech wydziałach: klasycznym przyrodniczym i matematycznym (z wykazaniem ilości lekcji tygodniowych na każdym wydziale oddzielnie w przypuszczeniu, że lekcje będą trwały 60 minut).

Przedmioty	W y d z i a ł															
	Klasyczny					Przyrodniczy					Matematyczny					
	klasa				Razem	klasa				Razem	klasa				Razem	
	I	II	III	IV		I	II	III	IV		I	II	III	IV		
Ilość lekcji w tygodniu przy 60 minutach lekcja																
Religia . . . . .	2	2	2	2	8	2	2	2	2	8	2	2	2	2	8	
Polski . . . . .	3	3	3	3	12	3	3	3	3	12	3	3	3	3	12	
Łaciński . . . . .	6	5	4	3	18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Jęz. nowożytny I . . . .	2	2	2	2	8	2	2	2	2	8	2	2	2	2	8	
Jęz. nowożytny II . . . .	4	2	2	2	10	4	2	2	2	10	4	2	2	2	10	
Historja powszechna . . .	2	3	2	2	9	2	3	2	2	9	2	3	2	3	9	
Historja polska (z praw.)	—	—	2	2	4	—	—	2	2	4	—	—	2	2	4	
Geografja ziem polskich	2	—	—	—	2	2	—	—	—	2	2	—	—	—	2	
Psychologja, Logika . . .	—	—	—	2	2	—	—	—	2	2	—	—	—	2	2	
Algebra . . . . .	*)					2	2	2	3	9	2	2	2	3	9	
Geometria . . . . .	}	3	3	3	3	12	3	3	—	—	6	3	3	—	—	6
Trygonometria . . . . .		—	—	—	—	—	—	—	2	—	2	—	—	2	—	2
Rachunek różniczkowy . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	2	
Kreślenie geometryczne	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	1	3	
Kosmografja . . . . .	—	—	—	1	1	—	—	—	1	1	—	—	1	—	1	
Fizyka . . . . .	—	2	2	2	6	2	3	2	2	9	2	3	2	2	9	
Chemja . . . . .	—	2	—	—	2	2	2	—	—	4	—	2	—	—	2	
Przyroda . . . . .	—	—	—	—	—	—	2	3	3	8	—	—	—	—	—	
Anatomja, Higjena . . . .	—	—	2	—	2	—	—	2	—	2	—	—	2	—	2	
Rysunki ręczne . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	1	1	5	
Ogółem lekcji . . . . .	24	24	24	24	96	24	24	24	24	96	24	24	24	24	96	
Gimnastyka . . . . .	}	3	3	3	3	12	3	3	3	3	12	3	3	3	3	12
Śpiew . . . . .		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

\*) Przy 3 godz. na algebrę i geometrię lub trygonometrię należy dać oba przedmioty jednemu nauczycielowi, żeby wziął na przemian raz algebrę, drugi raz geometrię lub trygonometrię.

G. Zestawienie lekcji 45 i 60 minutowych wykazuje, że 5 lekcji 45 minutowych i 4 lekcje 60 minutowe mieszczą się łącznie z pauzami w 5 godz. 10 minutach; 30 lekcji tygodniowych po 45 minut można zamienić 24 lekcjami po 60 minut.

Lekcja 45 minut		O godzinie 8-ej rano początek lekcji	Lekcja 60 minut	
od 8—8 <sup>50</sup>	1 lekcja 50 minut		od 8—do 9 <sup>5</sup>	1 lekcja 65 minut
pauza 15 minut		pauza 15 minut		
od 9 <sup>5</sup> —10 <sup>50</sup>	2 lekcja 45 minut	od 9 <sup>20</sup> —10 <sup>20</sup>	2 lekcja 60 minut	
pauza 15 minut		duża pauza 30 minut		
od 10 <sup>5</sup> —10 <sup>50</sup>	3 lekcja 45 minut	od 10 <sup>50</sup> —11 <sup>55</sup>	3 lekcja 65 minut	
duża pauza 30 minut		pauza 15 minut		
od 11 <sup>20</sup> —12 <sup>10</sup>	4 lekcja 50 minut	od 12 <sup>10</sup> —1 <sup>10</sup>	4 lekcja 60 minut	
pauza 15 minut				
od 12 <sup>25</sup> —1 <sup>10</sup>	5 lekcja 45 minut	Koniec lekcji o g. 1-ej m. 10		

Gdybyśmy skrócili dwie małe pauzy o 5 minut, kończylibyśmy lekcje o pierwszej.

# Objaśnienie programów.

## Szkoła powszechna sześcioklasowa.

### TABLICA A.

---

Liczbę lekcji 30 w tygodniu uważam *za najwyższą*, jeżeli młodzież ma przychodzić do szkoły tylko raz jeden dziennie, godzę się jednak na powiększenie, w myśl projektu Komisji, która ogłosiła program szkoły powszechnej w „Wychowaniu“, o ile dodatkowe popołudniowe godziny po czterech rannych godzinach będą użyte na zajęcia praktyczne. Projekt ten jest wykonalny tylko pod tym warunkiem, że wszystka młodzież danej szkoły zamieszkuje w tej samej dzielnicy, w której położoną jest szkoła. W razie niemożliwości zgromadzania dzieci dwa razy dziennie, należałoby liczbę lekcji w grupie uzdolnień technicznych odpowiednio zmniejszyć.

Godząc się *poniekąd* na lekcje ranne i popołudniowe, zaznaczam, że należę do tych nielicznych już ludzi, którzy w epoce przed reformą Wielopolskiego uczęszczali na lekcje od 8 do 12 i od 2 do 4. Mogę z własnego doświadczenia oznajmić, że na lekcje popołudniowe *uczęszczaliśmy bardzo niechętnie*, *nużyły nas* znacznie więcej, aniżeli poranne, że zatem propozycja komisji, o ile dojdzie do skutku, będzie prawdopodobnie *eksperymentem niefortunnym*, przed tym ostrzegam.

W sprawie zakresu nauczania uwagi moje będą się odnosiły do programów przyjętych obecnie w szkole średniej w czterech niższych klasach, którą szkoła powszechna ma zastąpić.

**Religja.** Jakkolwiek my ludzie świeccy, nie mamy prawa zabierać głosu odnośnie nauczania religji, to jednak pozwolę sobie na skromną uwagę, w nadziei, że nie będzie mi to poczytane za złe. Około sześćdziesięciu procent młodzieży kończącej szkołę powszechną, a może i więcej, poprzestanie na ogólnym wykształceniu, jakie jej da ta szkoła, bardzo przeto jest pożądanym wprowadzenie skróconego wykładu historii kościoła, a przynajmniej historii kościoła w Polsce w klasie 6-ej najwyższej. Czas możnaby uzyskać przez uszczuplenie obecnego zakresu Historji Staro Testamentu.

**Język Polski.** Dla powodów wyłuszczonej powyżej uważam niemal za konieczne wprowadzenie skróconego wykładu epoki romantyzmu w klasie 6-ej, a przeniesienie nauki stylu do szkoły średniej wydziałowej. Jeżeli zupełne usunięcie stylistyki ze szkoły powszechnej będzie uznane przez specjalistów za szkodliwe, proponowałbym znaczne skrócenie i ułatwienie przez celowe wyuczanie młodzieży w niższych klasach wzorów stylu (zamiast wierszy i urywków prozy przygodnie wybranych), na które w klasie 6-ej nauczyciel mógłby się powołać, a uczeń tylko powtórzyć, zamiast uczyć się rzeczy nowych. Dla wprowadzenia w życie tego projektu i wogóle dla ułatwienia nauki stylu, pożądanym jest opracowanie specjalnego podręcznika dla klas niższych ze zbiorem odpowiednich wzorów. Dałoby to znaczną oszczędność czasu przy wykładzie nauki stylu bez względu na to, gdzie ona prowadzoną będzie, w szkole powszechnej, czy w szkole średniej.

**Język łaciński.** Nie wątpię, że znajdzie się bardzo wielu pedagogów i niepedagogów, którzy będą utrzymy-

wali, iż w szkole powszechnej przedmiot ten jest zbyteczny, — uważam przeto za konieczne dać pewne wyjaśnienie. Otwarcie przyznam, że sam miałem wątpliwości, czy nie praktyczniej byłoby wprowadzić drugi język nowożytny; poprzestałem jednak na łacinie dla motywów następujących. Szkoła powszechna ma przygotować młodzież do szkoły średniej o trzech wydziałach: klasycznym, przyrodniczym i matematycznym. Młodzież ta stanowić będzie 40% do 50% i dla tej młodzieży, mającej w przyszłości wstąpić do wyższych zakładów naukowych, pewien minimalny chociaż zakres wiadomości z języka łacińskiego jest wprost niezbędny; rozpoczynanie nauki jęz. łacińskiego dopiero w szkole średniej byłoby z wielką krzywdą dla młodzieży z wydziałów przyrodniczego i matematycznego, a nawet klasycznego. Klasy 5-a i 6-a szkoły powszechnej mają zawyrokować, czy dany uczeń kwalifikuje się do szkoły średniej, a przez to samo w przyszłości do wyższego zakładu naukowego, czy też winien poprzestać na szkole zawodowej średniej, — trzeba zatem, by program tych klas pozwalał Radzie Pedagogicznej ocenić ucznia wszechstronnie i wypowiedzieć taką lub inną opinię. Łacina (łącznie z innymi przedmiotami) ma stanowić ów próbiez zdolności i pilności ucznia, że już nie mówię o dużej wartości dydaktycznej tego przedmiotu. Dla młodzieży poprzestającej na szkole powszechnej czas przeznaczony na naukę łaciny nie będzie stracony, język nasz kształcił się na tym podłożu, a w życiu codziennym będzie się spotykała z tym językiem w kościele, nomenklaturze medycznej i przyrodniczej.

**Języki nowożytne.** Języki państw ościennych, z którymi będziemy zawsze w stosunkach handlowych, są najpotrzebniejsze dla ogółu obywateli przyszłego Państwa Polskiego, zatem niemiecki i rosyjski; wprowadzenie drugiego języka nowożytnego do szkoły powszechnej, o ile będzie

utrzymaną łacina, jest niewskazane; trzeba zrobić wybór między temi dwoma językami.—Biorąc pod uwagę, że języka rosyjskiego łatwiej się nauczyć po za szkołą, aniżeli niemieckiego, że rzemieślnik i wszelki zawodowiec może chcieć, a nawet powinien zaznajomić się ze stanem jego fachu w kraju tak wysoko uprzemysłowionym, jak Niemcy, proponuję wprowadzenie w szkole powszechnej języka niemieckiego. Gdzie zaś winien rozpoczynać się wykład tego przedmiotu, w ilu godzinach tygodniowo, aby nauka była celowa, w klasie 3-ej, 4-ej, czy dopiero 5-ej szkoły powszechnej, dyskusja powinna wyjaśnić; ja proponuję klasę 4-tą odpowiadającą klasie 2-ej obecnej szkoły średniej.

**Matematyka.** Algiebrę wykładaną do tej pory w klasie 3 i 4 szkoły średniej i geometrję w klasie 4-ej przenoszę do szkoły średniej wydziałowej, natomiast dodaję 2 godz. arytmetyki w klasie 6-ej szkoły powszechnej dla dania młodzieży ogólnego pojęcia o rachunkowości handlowej i zaznajomienia z rozwiązywaniem równań pierwszego stopnia na znakach ogólnych.—Wprowadzam też wykład propedeutyczny geometrji w klasie 3 i 4 szkoły powszechnej za pomocą rozwiązywania zadań i wykreślenia figur przy pomocy cyrkla i ekierki. Nauka geometrji ma tutaj za cel zaznajomienie młodzieży ze wszelkiego rodzaju figurami geometrycznymi, ich własnościami, sposobami wykreślenia i wymierzania.—W ten sposób kończący szkołę powszechną otrzyma niezbędną podstawę zarówno do kształcenia się w szkole zawodowej, która dalszy wykład matematyki przystosuje do obranej specjalności, jak i do szkoły średniej, gdzie przedmioty matematyczne będą znów przystosowane do obranego przez ucznia kierunku. Rozpoczęcie wykładu systematycznego algiebrzy lub geometrji w wyższych klasach szkoły powszechnej, bez dania pewnej całości, byłoby bezcelowym, zarówno dla tych co

wstąpią do szkoły średniej, jak i dla tych, co pójdą do szkół zawodowych.

**Przyroda.** W klasie 1-ej i 2-ej proponuję pogadanki geograficzno - przyrodnicze o otaczającym nas świecie w myśl programu Komisji, w klasie 3-ej propedeutykę chemji, w klasie 4-ej botanikę, w klasie 5-ej zoologię, w klasie 6-ej anatomję ciała ludzkiego i najniezbędniejsze wiadomości z higieny.—Jeżeli dodamy do tego wykład propedeutyyczny fizyki w klasie 5-ej i 6-ej, otrzymamy sumę wiadomości przyrodniczych niezbędną, ale zarazem wystarczającą, w życiu codziennym każdego średnio wykształconego człowieka.

**Geografia.** Zgadzam się w zupełności i tutaj z Komisją, która opracowała program szkoły średniej, aby wykład geografji w klasie 3-ej szkoły powszechnej (odpowiadającej klasie pierwszej szkoły średniej) rozpocząć od geografji Królestwa Polskiego w najogólniejszym zarysie, nie pomijając zaznajomienia dzieci z nomenklaturą geograficzną, używaną przy wykładzie tego przedmiotu.—Nie mogę natomiast zgodzić się na dalszy porządek wykładu proponowany przez Komisję. Uznaję za konieczne dać geografję ziem polskich w klasie czwartej (drugiej średniej), aby kończący edukację na szkole czteroklasowej początkowej wyniósł z niej znajomość ziemi ojczystej.—Jest to tym konieczniejsze, że w klasie 5-ej rozpoczyna się wykład Historji Polskiej.—Trzymając się zasady kilkakrotnie powyżej zaznaczonej, że wykład wiadomości niezbędniejszych powinien poprzedzać mniej konieczne, wypadnie na klasę 5-tą wyznaczyć Geografję Europy, a na 6-tą pozostałych części świata.—W ten sposób kończący otrzymają całość wiadomości geograficznych.

**Historja.** Młodzieniec kończący szkołę powszechną musi znać historję ojczyzną i to nie z kursu epizodycznego,

lecz systematycznego, koncentrycznego, dlatego też proponowany przez Komisję kurs epizodyczny uważam za bezcelowy.—Wykład historii Polskiej wyznaczam na klasę 5-tą i 6-tą. Wykład ten powinien być poprzedzony historją Wschodu, Grecji, Rzymu i innych państw do epoki przyjęcia chrześcijaństwa w Polsce, w tak skróconym zarysie, aby nie zajął więcej czasu nad jeden kwartał, co odpowiada 24 lekcjom przy 3 godzinach tygodniowo.—Wykład historii ojczystej powinien być zakończony elementarnemi wiadomościami z prawoznawstwa, na co przeznaczyłbym również jeden kwartał (24 lekcje), ostatni w klasie 6 ej.

Na wykład historii Polskiej przy uwzględnieniu współczesnych faktów z historii powszechnej, o ile one wpływały na dzieje naszego narodu, pozostałoby półtora roku, czyli mniej więcej 144 lekcje.

Gdyby projekt takiej szkoły powszechnej, dającej istotnie całokształt wiedzy w każdej gałęzi, miał być przyjęty i w życie wprowadzony, należałoby przygotować odpowiednie podręczniki, szczególnież też do wykładu historii ojczystej, historii kręcioła, propedeutyki geometriji i fizyki, oraz wypisów do wykładu literatury języka polskiego (epoki romantyzmu) w klasie 6-ej.

Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego oddałoby wielką przysługę, zajmąwszy się przygotowaniem, a nawet wydawnictwem tych podręczników. Wydawnictwo to okazałoby się bardzo dobrym interesem, gdyż zapotrzebowanie zaraz w pierwszym roku dosięgłoby dziesiątka tysięcy egzemplarzy.

Uwagi odnośnie szkoły powszechnej mogłby na tym zakończyć, ponieważ jednak Komisja, która opracowała program szkoły powszechnej, przywiązuje wielką wagę do ustosunkowania liczby lekcji w trzech działach nauk hu-

manistycznych, matematyczno-przyrodniczych i uzdolnień technicznych, porównam wyniki otrzymane przezemnie, z danymi przez Komisję. Zwracam uwagę, że ja proponuję szkołę sześcioletnią, a Komisja siedmioletnią, moje zatem ilości lekcji trzeba powiększyć o  $\frac{1}{6}$ , wtedy otrzymamy

propozycja Komisji	propozycja moja
dział I 75	$63 + 10\frac{1}{2} = 73\frac{1}{2}$
dział II 74	$54 + 9 = 63$
dział III 89	$75 + 12\frac{1}{2} = 87\frac{1}{2}$

W dziale I i III (porównaj tablicę A i B) wyniki są prawie identyczne, różnimy się tylko w dziale II; Komisja przeznaczyła 10 godzin na geometrię w ciągu siedmiu lat ( $1+1+1+1+2+2+2+$ ), ja zaś proponuję 6 godzin na propedeutykę geometrii w ciągu dwóch lat ( $3+3$ ), nadto przeznaczyła 14 godzin na zajęcia z przyrody, które ja, o ile mają być, zaliczyłbym do działu 3-go.

Przyznam otwarcie, iż projektu Komisji odnośnie wykładu geometrii nie rozumiem.

Jeżeli szkoła powszechna sześcioklasowata tak skonstruowana uczyniłaby zadość wymaganiom życia, otrzymalibyśmy  $\frac{1}{7}$  oszczędności względnie do kosztu szkoły siedmioklasowej proponowanej przez Komisję i moglibyśmy otworzyć więcej szkół o  $\frac{1}{7}$  za te same pieniądze, przy tym samym personelu nauczycielskim.

Sprawa zasługuje na gruntowne i wszechstronne zbadanie, czy istotnie siódmy rok nauki jest niezbędnym.

### **Szkoła średnia czteroklasowa o trzech wydziałach.**

#### **TABLICE C. i E.**

Tablica C wskazuje, które przedmioty mają być wspólne dla trzech, które dla dwóch, a które specjalne dla

jednego wydziału i jaką ilość godzin przeznaczyć na każdy przedmiot, aby nie przekroczyć liczby 30, nie licząc nauki gimnastyki i śpiewu, wykazanych oddzielnie.

Tablica E pokazuje ilość tygodniowych godzin na każdy przedmiot dla każdego wydziału, co ułatwia orientację.

**Religia, Historia Polska, Historia Powszechna.** Programy tych trzech przedmiotów powinny być ułożone w zależności od siebie.

Wykład pewnej epoki w historii powszechnej powinien poprzedzać wykład tejże epoki w historii Polski, — historia zaś kościoła winna być wyłożona dopiero na podłożu znanych już faktów, jako ich dopełnienie. Ponieważ w klasie pierwszej szkoły czteroklasowej historia starożytna będzie się dopiero rozpoczynała, wykład zatem historii kościoła rozpoczętym być może nie wcześniej, jak w klasie drugiej. Powtórzenie katechizmu w klasie pierwszej, byłoby bardzo wskazane; — w niższych klasach dzieci uczą się katechizmu pamięciowo, bez należytego zrozumienia, dlatego bardzo prędko zapominają.

Wykład historii Polski winien być zakończony nauką prawa, jakie będzie obowiązywało w przyszłej niepodległej Polsce.

W sprawie wykładu języka polskiego przypominam moją propozycję przeniesienia nauki stylu do klas wyższych, zatem do szkoły średniej. Liczba godzin (16) zdaje się być wystarczającą.

Naukę geografii wyznaczyłem wspólną dla wszystkich trzech wydziałów w celu dopełnienia wiadomości nabytych w szkole powszechnej. Ponieważ młodzież będzie wstępowała do szkoły średniej już ze znajomością kursu koncentrycznego historii ojczystej, czy nie byłoby ce-

lowym poświęcenie pierwszego półroczna na geografję historyczną ziem polskich; uporządkowałyby to w umysłach młodzieży wiadomości z historii i ugruntowało świadomość czem był naród polski, jakie obszary były w jego posiadaniu.

Geografję przyrodniczą możnaby dać oddzielnie w wyższej klasie dla przyrodników.

**Języki.** Wykład łaciny obowiązuje tylko wydział klasyczny; zmuszanie do nauki tego języka młodzieży nie mającej odpowiedniego uzdolnienia jest bezpożyteczne, a nawet szkodliwe, jak uczy obserwacja.

**Język niemiecki** był przezemnie przyjęty w szkole powszechnej, jako obowiązkowy, tutaj przeto musi być uważany, jako pierwszy. Drugim językiem obcym może być francuski, rosyjski lub angielski; który z nich będzie dla nas najważniejszy, przedwcześnie byłoby wyrokować.

**Matematyka** rozpada się na 3 działy; dla klasyków, dla przyrodników i matematyków i uzupełniający dla matematyków. Systematyczny wykład algebry i geometryi rozpoczyna się dopiero w szkole czteroklasowej; zwiększona liczba godzin w porównaniu z obecną klasą 5 do 8 w naszych szkołach pozwoli kurs nie tylko skończyć, lecz nawet rozszerzyć na wydziale przyrodniczym i matematycznym. Na wydziale klasycznym wykład matematyki z natury rzeczy musi być skrócony.

**Fizyka** podobnie, jak matematyka, ma dwa kursy, szcuplejszy, więcej eksperymentalny, dla klasyków i obszerniejszy, oparty na wywodach matematycznych, dla przyrodników i matematyków.

**Z kosmografji** kurs obszerniejszy proponuję tylko dla matematyków.

**Z chemji** kurs skrócony, jednoroczny dla matematyków i klasyków; — kurs dwuletni (ewentualnie trzyletni z zajęciem w laboratorium) dla przyrodników.

Anatomję i higienę zaliczyłem do przedmiotów obowiązujących wszystkie trzy wydziały.

Na uzupełnienie **wykształcenia przyrodniczego** wyznaczyłem dla przyrodników dosyć znaczną liczbę godzin (10), co da możność nauczycielowi nie tylko powtórzenia i rozszerzenia kursu przyrody wykładanego w szkole powszechnej, lecz dodanie geologii z mineralogią, która, nawiasem powiedziawszy, była tak wysoko postawiona w szkole Wielopolskiego, a lekceważona jest w obecnych programach.

Jako specjalne przedmioty dla matematyków, prócz godzin dopełniających na rachunek różniczkowy lub inny dział wyższej matematyki, — wyznaczam kreślenie geometryczne i rysunki ręczne.

Do szkoły średniej będzie uczęszczała młodzież starsza; proponuję, aby naukę **śpiewu, gimnastyki**, ewentualnie **fechtunku**, pobierała w godzinach popołudniowych, a nie rannych, przyniosłoby to jej większą korzyść, aniżeli lekcje gimnastyki włączone do ogólnego planu. Mogłaby przy ćwiczeniach używać specjalnych ubrań, pantofli i gimnastykować się w grupach, nie podług klas, a podług wskazówek lekarza na zasadzie rozwoju fizycznego.

Lekcje gimnastyki i śpiewu mogłyby być przeplatanne w ten sposób, że gdy jedna połowa gimnastykuje się, druga śpiewa w sąsiedniej sali i odwrotnie. Jak długo taka podwójna lekcja powinna trwać, godzinę, czy półtóry, wykazałaby praktyka.

W większych miastach, gdzie będzie kilka szkół średnich, młodzież na lekcje gimnastyki dla zaoszczędzenia czasu mogłaby uczęszczać do najbliższej położonego zakła-

du naukowego, niekoniecznie do tego, w którym pobiera zasadnicze nauki. Projekt ten stawiam w przypuszczeniu, że szkoły będą państwowe lub wejdą w kontakt pomiędzy sobą pod tym względem, i że młodzież przestanie zarabiać korepetycjami na swoje utrzymanie.

Letnią porą lekcje te powinny się odbywać na świeżym powietrzu, w ogrodach, ewentualnie poza miastem, a nie w dusznych zamkniętych salach szkolnych.

Sądzę, że korzyści są tak widoczne, iż godziłoby się zerwać pod tym względem z dotychczasową rutyną.

### **Lekeye 45 i 60 minutowe.**

#### **TABLICE F i G.**

Przed epoką Wielopolskiego lekcje odbywały się od 8 do 12, z dziesięciominutową przerwą po drugiej lekcji i od 2 do 4, ale nie codziennie. Reforma Wielopolskiego wprowadziła pięciogodzinny system lekcji, od 9 do 2<sup>1/2</sup>, z półgodzienną przerwą na dużą pauzę i kilkuminutowymi przerwami między lekcjami, o szóstej godzinie lekcji nikt nawet nie pomyślał.

Nastały czasy szkoły rosyjskiej, rozkład lekcji pozostał bez zmiany, przybyła tylko szósta godzina, od 8 do 9, na nieobowiązkową naukę języka polskiego.

W owej epoce istniały dwie szkoły prywatne męskie, które odgrywały rolę pogotowia ratunkowego dla młodzieży nie mogącej się dostać do szkół rządowych lub wyrzuconej z nich, (niewielka tylko ilość młodzieży uczęszczała do szkół prywatnych z przekonania).

Z powodu zależności tych szkół od szkół rządowych, tak co do nauczycieli, jak co do uczniów, regularne zajęcia szkolne rozpoczynały się dopiero około 15 września, a kończyły w pierwszych dniach maja. Ta krótkość czasu normalnej pracy zmuszała je do powiększenia liczby tygo-

dniowych lekcji (do 34 godzin w niższych i 36 g. w wyższych klasach).

Ujemną stronę tego forsownego wykładu odczuwałem, lecz przy ówczesnych warunkach zmienić go nie mogłem.

W szkołach żeńskich szóstą godzinę, od 8 do 9, dawano tylko wtedy, gdy chciano wykład jakiś ukryć przed argusowym okiem władzy,

Pauzy między lekcjami były pięciominutowe, duża pauza półgodzinna. Rok 1905 przyniósł nam pewną chociaż względną swobodę w organizacji szkolnictwa. Pierwszą moją myślą było ograniczyć liczbę lekcji do 30 tygodniowo, w wartość szóstej godziny nie wierzyłem i nie wierzę, gdyż o jej szkodliwości się przekonałem, obserwując zarówno uczniów przychodnich, jak pensjonarzy.

Szosta lekcja nie tylko dlatego jest złą, że młodzież jest zmęczona, wyczerpana, nie może uważać, że powietrze klasowe przy niedość starannym przewietrzaniu, jest niejednokrotnie niemożliwe nawet dla powonienia, lecz także dlatego, że uczniowie, mając rano sześć lekcji i przygotowując się na dzień następny, również na sześć lekcji, odbierają jednego dnia zawiele różnorodnych wrażeń. Obecnie szóstą godzinę dają w razach wyjątkowych, zwykle tylko czasowo dla dopełnienia kursu. Godzina lekcji u mnie trwa 50 minut, pauzy są 10 minutowe, duża pauza po trzeciej lekcji półgodzinna. Inne szkoły, o ile mi wiadomo, dają dosyć często szóstą lekcję, a chcąc wynagrodzić młodzieży to przeciążenie, skracają lekcje do 45 minut. Zdaje mi się, że idziemy z deszczu pod rynną.

Kto zna życie szkolne nie zaprzeczy, że 45 minutowa lekcja skracą się do 40 minut, a jeżeli czytana jest lista uczniów, odmawiany pacierz, kurczy się jeszcze bardziej.

Zastanówmy się, czy nauczyciel jest w możności w ciągu tak krótkiego czasu przeprowadzić lekcję normal-

nie? szczególnie w wyższych klasach. Czy zdąży wysłuchać jednego lub dwóch uczniów, dla przekonania się jak lekcja została przygotowana — wyłożyć lekcję następną, przepytac czy wykład został zrozumiany? Jest to w znakomitej większości wypadków zupełnie niemożliwe do wykonania. To też gdy nauczyciel wykłada, nie pyta, gdy pyta, nie wykłada.

Na początku roku, ewentualnie kwartału, nauczyciele niemal na wszystkich lekcjach wykładają, a pod koniec na wszystkich słuchają. Powtarzanie przez ucznia wyłożonej lekcji wyszło zupełnie z użycia dla braku czasu, podnieta do wyteżonej uwagi ustała, uczniowie przemienili się w maszyny mniej lub więcej starannie notujące wykład, aby go w domu odcyfrować i wyuczyć się, gdy przyjdzie dzień słuchania, o czym niejednokrotnie są uprzedzani przez nauczycieli. Następstwem takiego porządku rzeczy jest gorszące próżniactwo na początku roku lub kwartału. Pensjonarze moi stale odpowiadali „na jutro nic niema“. Nauczyciel będzie wykładał; — dopiero gdy przychodzi słuchanie na stopień młodzież obkuwa po nocach; gdy nie może podolać, zostaje w domu dla wyuczenia się lekcji z przedmiotu, z którego nie odpowiadał. Zastanówmy się dalej, czy przeciętny uczeń może wykonać robotę piśmiennej klasową spokojnie, bez denerwowania (w wyższych klasach) w ciągu niespełna 45 minut?

Wszak podyktowanie zadania matematycznego, czy tekstu łacińskiego, odczytanie opowiadania z niemieckiego lub francuskiego, zajmie też 5 do 10 minut. Czy może wyłożyć konsekwentnie swe myśli na zadany temat z języka polskiego, jeżeli na zastanowienie się nad tematem ma zaledwie kilka minut. Nadzorując młodzież widzimy, że uczniowie w czasie piśmiennej roboty kładą przed siebie zegarek, spoglądają nań ustawicznie, denerwują się, czy uda im się ukończyć naznaczoną robotę przed końcem

tak krótkiej lekcji. A lekcje kreślenia geometrycznego, a nawet rysunków ręcznych, jaką mają wartość przy 45 minutach; samo przygotowanie się do roboty zajmuje kilkanaście minut. Taką anomalję tolerujemy w imię obawy przeciążania ucznia ewentualnie nauczyciela dłuższą lekcją, a nie obawiamy się szóstej godziny.

Nie przetrwałem dostatecznie tej sprawy, nie przemyślałem i nie mam dostatecznych danych z obserwacji, aby twierdzić stanowczo, lecz mam wrażenie, że obecnie lekcje 45 minutowe przeciążają ucznia i nauczyciela jeszcze bardziej przez niejednostajne rozłożenie pracy, aniżeli obciążąłyby 60 minutowe przy odpowiednim zmniejszeniu liczby godzin. Postaram się to wyjaśnić. Przypuśćmy, że na dany przedmiot np. na fizykę, przeznaczamy 4 lekcje tygodniowo, czyli w roku około 128 lekcji po 45 minut  $\equiv 5760$  minut. Przypuśćmy, że nauczyciel zużywa tyle czasu na wykład co i na słuchanie, wtedy kurs roczny wyłoży w 64 częściach po 45 minut. Gdybyśmy mu dali lekcje 60 minutowe w zmniejszonej ilości, mianowicie trzy razy w tygodniu, miałyby w roku 96 lekcji po 60 minut  $\equiv 5760$ , tyleż co poprzednio. Na każdej 60 minutowej lekcji słuchałby 15 minut, wykladał 30 m., uczeń powtarzał 15 min. Kurs roczny wyłożyłby w 96 częściach po 30 minut, a nie w 64 po 45 minut. Jeżeli nauczyciel ma 5 godzin z rzędu 45 minutowych i wyklada, to może się zdarzyć, że w jednym dniu wykladał  $5 \times 45 = 225$  minut, to jest 3 g. 45 m. Przy lekcjach 60 minutowych, mógłby mieć tylko 4 lekcje, wtedy wykład trwałby najwyżej  $4 \times 30 = 120$  m. czyli 2 godziny. Sądzę, że to obliczenie nie jest dalekie od prawdy i przemawia za lekcjami 60 m. Na lekcjach 45 m. podczas wykładu, który może się zdarzyć przez kilka lekcji z rzędu, uczniowie muszą mieć naprężoną uwagę przez cały czas. Na lekcjach 60 min. napięcie uwagi trwać będzie

tylko 30 min.; czas przeznaczony na pytanie i powtarzanie nie będzie już wymagał takiego natężenia umysłu.

Nadto, przy 45 min. lekcjach uczeń ma 5 lekcji rano i na drugi dzień przygotowuje również 5, — przy 4 lekcjach rannych 60 min. przygotowuje w domu tylko 4. Ilość przedmiotów, nad którymi pracuje w jednym dniu jest mniejsza, co przemawia stanowczo za lekcjami 60 minutowymi. Jeszcze jedno obliczenie. Nauczyciel łaciny ma 4 lekcje w tygodniu i ma przetłumaczyć 60 wierszy tekstu, czyli 15 wierszy na każdej lekcji. Przy trzech lekcjach dłuższych musiałby naznaczyć po 20 wierszy na każdą lekcję, zamiast po 15. Mnie się zdaje, że i ta kombinacja przemawia za lekcjami 60 min. w wyższych klasach. Oczywiście rzecz, że liczba lekcji 60 min. byłaby zmniejszona, w dniu z 5 do 4, w tygodniu z 30 na 24. Zwracam się z prośbą do Szanownych czytelników o przemyślenie poruszonej przezemnie kwestji, być może, doniosłej w skutkach. Dla głębszego zbadania, czy dało by się przeprowadzić to pod względem technicznym i jakby w praktyce wyglądało, zestawilem rozłożenie ilości lekcji 45 m. i 60 m. w projektowanej przezemnie szkole czteroklasowej średnio-wydziałowej na wszystkich wydziałach. Zestawienie to pokazuje nam tablice E i F. Tablica G przedstawia porównawczo długość lekcji, pauzy, początek i koniec zajęć w dniu przy tych kombinacjach. Gdy powstanie szkoła cztero-klasowa wydziałowa, jako instytucja oddzielna, nie związana z niższymi klasami, wprowadzenie 60 min. lekcji nie przedstawia poważniejszych trudności, o ile to zostanie uznane za celowe przy obecnych warunkach, aczkolwiek z trudnością możnaby zrobić roczną lub dwuletnią próbę, o ile lokal pozwoliłby na oddzielenie klas niższych od wyższych, aby niewspółczesne pauzy nie przeszkadzały lekcjom. Nauczycieli do klas niższych i wyższych należałoby angażować innych lub dać im lekcye w inne dni, np. prefekt,

który ma w szkole 8-mię klasowej z klasą wstępną 18 godzin tygodniowo, mianowicie: 10 w klasach niższych, 8 — w klasach wyższych, miałby dwa dni po 5 lekcji 45 minutowe w klasach niższych i dwa dni po 4 lekcje 60 minutowe w klasach wyższych. Materyalnie nauczyciele na tej kombinacji nie byłiby stratni; płaca musiałaby być zależna od długości trwania lekcji.

Tablica F pokazuje ilość godzin 60 minutowych w szkole średniej czteroklasowej wydziałowej, tablica G porównanie 5 godzin 45 minutowych z 4 godzinami 60 minutowymi.

---

## T R E Ś Ć.

---

	<i>str.</i>
Do uczestników Zjazdu . . . . .	1—4
Referat „Myśli o przystosowaniu szkolnictwa polskiego do życia . . . . .	5—28

Cel referatu. Wskazówki z przeszłości na przyszłość. Ekonomja sił i czasu uczącej się młodzieży. Demokratyzacja społeczeństwa przez szkołę. Całokształt szkolnictwa i jego ustrój.

Przypisek do referatu . . . . .	29—52
---------------------------------	-------

Dodatkowe wyjaśnienie. Szkoła powszechna sześcioklasowa. Pierwszy cykl nauczania. Równouprawnienie dziewcząt. Koedukacja. System semestralny. Wrażenia ze Zjazdu.

Dodatek do referatu . . . . .	53—76
-------------------------------	-------

Programy. Tablice programowe. Objasnienie programów. Szkoła powszechna sześcioklasowa. Tablica A. Szkoła średnia czteroklasowa o trzech wydziałach. Tablice C. i E. Lekcje 45 i 60 minutowe. Tablice F. i G.

---

Dla dobrej sprawy uprasza się: — o nieodkładanie odpowiedzi do jutra, — o sformułowanie swojej opinii jasno i zwięźle, — o czytelne pismo.

# ANKIETA

w sprawie ustroju przyszłego szkolnictwa w Polsce.

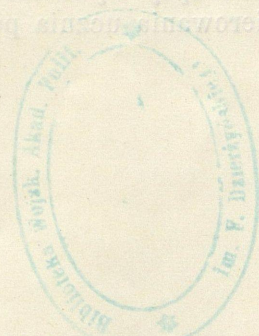
1. Czy podział na szkołę powszechną ogólnokształcącą z kursem koncentrycznym ze wszystkich przedmiotów i szkołę średnią o programie również ogólnokształcącym, rozszerzonym i pogłębionym, jest pożądanym?

2. Czy szkoła powszechna ma być sześcioklasowa, czy siedmioklasowa?

3. Czy szkoła powszechna sześcioklasowa ma się dzielić na trzy cykle zamknięte i z sobą związane: dwu-, cztero-, sześcioletni; czy też siedmioklasowa na dwa cykle: cztero- i trzyletni? (jak chce komisja).

4. Czy szkoła średnia, mająca być dalszym ciągiem szkoły siedmioklasowej powszechnej, ma być czteroletnia, czy trzyletnia (pytanie postawione przez komisję)?

A r k u s z   n a   o d p o w i e d z .



5. Czy szkoła średnia ogólnokształcąca czteroklasowa, mająca stanowić dalszy ciąg szkoły powszechnej sześcioklasowej, ma mieć jeden kierunek, dwa czy też trzy, jak wskazałem w projekcie: klasyczny, przyrodniczy i matematyczny?

6. Przyjmując za zasadę, że nauka w szkole powszechnej ma być bezpłatną, czy byłoby racjonalnym zrobić naukę płatną w szkołach przeznaczonych dla ludności zamożniejszej i fundusze ztąd zebrane obracać na stypendja dla młodzieży biednej, rokującej nadzieje na przyszłość!?

7. Czy zobowiązanie zarządów szkół dwu i czteroklasowych, aby polecały wybitnych uczniów szkołom powszechnym, jako kandydatów na stypendystów, jest pożądane?

8. Czy słuszną jest rzeczą, aby zarządy szkół powszechnych nie ograniczały się do postawienia stopnia z postępów w naukach w wydawanych świadectwach, lecz obowiązane były wydawać opinię, opartą na dłuższej obserwacji, co do najracjonalniejszego pokierowania ucznia po ukończeniu szkoły?

9. Czy pewne, zresztą względne, utrudnienie przy przyjmowaniu do szkoły średniej wydziałowej ma rację bytu?

10. Czy egzamina przy przejściu z jednej szkoły do drugiej przy tym systemie są potrzebne lub nie?

11. Czy popieranie wykształcenia zawodowego w ten sposób jest potrzebne lub nie?

12. Czy słusznym jest, aby poziom ogólnego wykształcenia dziewcząt i chłopców był jednakowy, za wyłączeniem tak specjalnych wiadomości, jak higiena życia kobiety, gospodarstwo domowe i t. p.

13. Czy koedukacja po za 10 rokiem życia dzieci (w przybliżeniu) jest wskazana lub nie?

14. Czy poruszone po za referatem kwestje, jak ustrój semestralny, długość lekcji — 45 czy 60 minut, mają rację bytu lub nie?

15. Czy taki ustrój szkolnictwa może dać ekonomję materjału ludzkiego?

16. Czy taki ustrój dążyć będzie do stopniowej demokratyzacji i czy to jest po-  
żądane?

Dodatkowe uwagi

Pożądane, chociaż nie konieczne:

Czytelny podpis osoby odpowiadającej .....

Dokładny adres.....

Stanowisko społeczne.....

d.....1917 r.

